No. 12 i 13. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Rok III.

NA STRAŻY

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO i PRZYSPOSOB. WOJSKOWEGO

Redakcja i Administracja Katowice, ulica Pocztowa 11

Telefon No 1360
P. K. O. KATOWICE 305 300

Sierpień — Wrzesień

Prenumerata: roczna 12 zł. kwartaln. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

6. SIERPIEŃ 1914 R.

Niema chyba w naszych dziejach drugiej daty, której wspomnienie wywołałoby tyle przedziwnych uczuć, miało w sobie tyle romantycznego uroku, że po latach 15 wydaje się być raczej piękną legendą, a nie faktem historycznym. Garstka szaleńców rzuciła się w wir ogromnych zmagań, największych jakie znają dzieje, gdzie miljony walczyły przeciw miljonom. Garstka szaleńców w walce tytanów, niby samotna wyspa wśród rozhukanych fal oceanu... Poszli w bój, nie oglądając się na nic, ani na nikogo, zapatrzeni w wielkość swej idei, ogrom swego czynu, z niezłomną wiarą w genjusz Wodza... Garstka szaleńców, którzy wielkością swego czynu chcieli zrównoważyć nikłość swych zastępów, chcieli walczyć wśród miljonów za miljony, chcieli walczyć za godność i honor Narodu, chcieli wyrwać go z letargu i uśpienia i ziścić marzenia wielu pokoleń zrodzonych i zmarłych w niewoli.

Data 6 sierpnia jest nietylko jedną z największych i najdonioślejszych w naszych dziejach, ale jest również dla nich niezmiernie charakterystyczną. Zastanówmy się głębiej nad przeszłością naszą, sięgnijmy myślą daleko wstecz, a zobaczymy, że zawsze tam gdzie ważyły się losy naszej Ojczyzny, gdy trzeba było walczyć o honor Narodu, tam najczęściej występowała tylko jedna brygada. Przypomnijmy sobie tragiczne chwile panowania Władysława IV. i Jana Kazimierza, okres „Potopu", gdy Polskę szarpano na wszystkich granicach, zalaną hordami pohańców i dziczy kozackiej, broniła ofiarnie tylko jedna brygada, a brygadą tą były szczupłe zastępy Wiśniowieckiego, bohatersko i z wielkiem poświęceniem powstrzymująca napór całej potęgi Chmielnickiego i sprzymierzonych z nim tatarów. Czyż mistrzowską ręką Sienkiewicza skreślone momenty z obrony Zbaraża nie przypominają nam opisów z walk pierwszej brygady na reducie Piłsudskiego pod Kostiuchnówką w r. 1916. Tu i tam ta sama wola, hardość, nieugiętość, by pomimo wszystko przeciw wszystkim wytrwać do końca na posterunku, broniąc do ostatniej kropli krwi honoru i godności Narodu. Później, gdy przyszedł najazd szwedzki i całe prowincje łączyły się z najeźdźcą, znowu jedna brygada, obrońcy Częstochowy, budziła sumienie narodu i porywała go do walki. Gar-



Komendant między legjonistami.

stką szaleńców odnosiliśmy wielkie sukcesy orężne, Kircholm, Kłuszyn i tyle innych nieśmiertelnych czynów tej jednej brygady. Smutne i bolesne są dzieje 18-go wieku, gdzie nawet na jedną brygadę nie mogliśmy się zdobyć. A gdy do walki zerwą się nieliczne zastępy konfederatów Barskich, a później

Kościuszki, było już za późno. Nie zdobyliśmy się wówczas na ten wielki poryw samozachowawczy całego narodu jaki przeżyła np. Francja rewolucyjna, szarpana wewnątrz najgwałtowniejszemi przewrotami, jakie znają dzieje. Gdy na granicy zjawił się wróg, całe niemal społeczeństwo chwyciło za broń, zapominając o swarach i niesnaskach wewnętrznych, by bronić całości i niepodległości państwa. Ożywione wielkim entuzjazmem i zapałem, kiepsko uzbrojone a jeszcze gorzej odziane ale silne liczbą i poparte przez całe społeczeństwo szły naprzód wojska rewolucyjnej Francji, by stawić czoło i pobić armje skoalizowanej Europy.

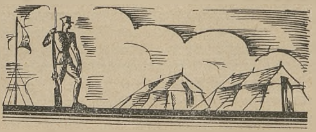
Przyszły rozbiory. Państwo Polskie przestało istnieć, a nad całym narodem zaciążyła hańba niewoli i straszliwego upokorzenia. I znowu od czasu do czasu na arenie dziejów naszych zjawia się szczupły zastęp, jedna brygada, której na imię Legjony Dąbrowskiego, zastępy Ks. Józefa, podchorążowie porywający się do walki w Noc Listopadową, wreszcie garstki powstańców z r. 1863. Ta jedna brygada, raz silniejsza raz słabsza, rzuca się w bój najczęściej w odosobnieniu i osamotnieniu, oparta o garść społeczeństwa, gdy wielkie jego masy trwają w obojętności i uśpieniu. Gdyby było inaczej, z pewnością nie zaznalibyśmy hańby niewoli. Gdybyśmy się potrafili zdobyć na wielki poryw patrjotyzmu, ogarniający wszystkie warstwy społeczeństwa, jak Francja rewolucyjna, inaczej ukształtowałyby się nasze dzieje. 24 lutego 1831 krwawi się pod Olszynką jedna brygada — I. Brygada. O piersi walecznych załamuje się jedno wrogie uderzenie po drugiem, w pobliżu stolicy i w obliczu stolicy. Były wówczas momenty wielkiego porywu, wielkiego patrjotyzmu i poświęcenia w masach społeczeństwa, jednakże nie szedł on do głębi, nie narzucał się wszystkim, by walczyć do ostatniej kropli krwi. Wielkie siły narodu nie zostały wyzyskane, a ta jedna brygada musiała ulec, nie starczyło sił. 6-go sierpnia 1914 roku znowu zjawia się jedna brygada — I. Brygada. Błogosławieni przez nielicznych a obrzucani obelgami, posądzani o zdradę i zaprzaństwo przez masy bezdusznych i krótkowzrocznych, poszli w bój, poszli śladem tych, co walczyli pod Kircholmem, na szańcach Zbaraża, pod Olszynką i Ostrołęką, poszli z niezłomną wiarą zwycięstwa, pomimo wszystko i przeciw wszystkim. Liczyli tylko na swe własne siły, głęboko wierzyli w uśpioną moc i siłę narodu, dumnie dźwigając sztandar swej niezależności, choć muszą walczyć ramię przy ramieniu z najeźdzcami przeciw najeźdzcom. Nie wdawali się w żadne targi polityczne, nie oglądali się na żadną orjentację, bo mieli własną i jedyną orjentację niezależności, poczucie godności i dumy narodu i tylko dla tej orjentacji poszli walczyć i ginąć. W tym leży cała wielkość i potęga tych zastępów, którym na imię I. Brygada.

6 sierpnia 1914 roku zaczyna się bohaterski epos I. Brygady, znaczony ciężkiemi i krwawemi stratami w walkach pod Laskami, Anielinem, Łowczówkiem, nad Nidą, Konarami i Kostiuchnówką. Walczyli i ginęli z największem poświęceniem, choć nieraz zdawało się, że umierają bez celu i przyszłości, dla obcej sprawy, a jednak wytrwali ożywieni wielkością sprawy i wiarą w genjusz Wodza.

Pamiętam jedną z najcięższych chwil, jaką przeżyła I. Brygada. Była to jesień 1915 roku, staliśmy wówczas w Kowlu, Komendant wrócił z Warszawy przywożąc ze sobą wieści ponure i bez jutra. Społeczeństwo i stolica nie chciało o nas słyszeć, odnosiło się do nas jak do najmitów pruskich i austrjackich; mówiono tylko o orjentacjach rosyjskich, koalicyjnych, austrjackich itp., nie było tylko jednej orjentacji — orjentacji własnej, polskiej. Komendant na odprawie w Kowlu ze zwykłą sobie szczerością i bez ogródek przedstawił nam stan rzeczy. „Macie przed sobą tylko walkę i śmierć dla honoru żołnierza polskiego". Na drugi dzień poszedł z nami w bój i chłopcy z piosenką na ustach, ginęli dla honoru żołnierza polskiego. Wytrwali... Niezłomni i nieugięci. Przyszły mroczne chwile niewoli, Benjaminów — Szczypiorno, zesłanie do szeregów austrjackich, na front włoski i inne. Walka podziemna w P. O. W., wszystko znaczone ciężkiemi stratami najlepszych i najdzielniejszych. Wreszcie zaświtała jutrzenka swobody, i z nią ciężkie wzmagania, by wyprzeć najeźdźców i odzyskać to, o czem marzyły pokolenia zrodzonych i zmarłych w niewoli. Zastępy pierwszej brygady potężnieją, wzrastają, zdaje się, że naród wstrząśnięty do głębi od dołu do góry, zerwie się wreszcie do walki, by w całej zbiorowości nie tylko jedną brygadą zadokumentować swą niezłomną wolę do utrzymania niezależnego bytu i zmazania wszystkich plam niewoli. Przetrwaliśmy zwycięsko ciężki kryzys 1920 roku, bo poczucie i sumienie Narodu przeszło poza kręgi jednej brygady i rozlało się szeroką falą w masy społeczeństwa.

Drogą i wielką musi być dla nas rocznica 6-go sierpnia 1914 roku, wspomnienie tej chwili winno pogłębiać i rozwijać sumienie Narodu, by znowu, gdy przyjdą ciężkie chwile niebezpieczeństwa nie trzeba było liczyć na ofiarność jednej brygady, w odosobnieniu i samotnie walczącej za honor i wielkość Narodu.

Płk. Rożecki.



DR MICHAŁ GRAŻYŃSKI, Wojewoda Śląski.

POWSTANIA ŚLĄSKIE

Kwestja oceny doniosłości wszystkich trzech powstań śląskich tak w dziejach samego Śląska, jak i historji wszystkich walk o niepodległość Polski, będzie kiedyś w przysłości przedmiotem specjalnych dociekań naukowych. Już dziś jednak, mimo tego, że rozpatrujemy odnośne zagadnienia w płaszczyźnie własnych przeżyć, a zatem w bardzo krótkiej perspektywie czasu i przy normalnym w takich warunkach subjektywizmie w ocenie zjawisk, możemy ponad wszelką wątpliwość ustalić kilka momentów, które napewno późniejsze badania nie zmienią.

Powstania śląskie są najcudowniejszym wykwitem tkwiącego przez całe wieki w najgłębszych podkładach duszy ludu śląskiego poczucia narodowego, a wyoranego niejako wielką pracą organizacyjną i ideową. Nie były one sztucznym, od zewnątrz narzuconym ruchem, ale normalną, dobrowolnie podjętą i przeprowadzoną manifestacją najistotniejszych uczuć i aspiracji narodowych. Ten moment trzeba przygwoździć wobec nędznych prób sfałszowania opinji. Powstania śląskie to najdoskonalsze i dobitne uznanie się ludu śląskiego jako nieodłącznej cząstki całego narodu polskiego.

I tu trzeba natychmiast podkreślić drugi niezmiernie doniosły szczegół, który nadaje powstaniom naszym pewne piętno indywidualne i wyodrębnia je z pośród wszystkich ruchów zbrojnych. Nasze walki na Śląsku są najbardziej ludowem powstaniem, nie mylę się bowiem, jeżeli twierdzę, że 98% walczących to robotnicy i chłopi. Jako były szef wydziału organizacyjnego Polskiej Organizacji Wojskowej na Śląsku, znałem ją w najdrobniejszych szczegółach i dlatego mogę powyższe świadectwo złożyć prawdzie. Przecież z tego twardego ludu śląskiego wyszli nietylko szeregowcy i podoficerowie, ale komendanci kompanij, bataljonów i pułków. Nie kto inny, a chłop i robotnik śląski stwierdził przez powstanie najdoskonalej swe samopoczucie narodowe, miłość Ojczyzny i zdolność do ofiarnego czynu w służbie najwyższych ideałów. Oni stwarzali substrat nowej tradycji historycznej i motyw przyszłej legendy, serdecznie krwią wkupując Śląsk w nasz organizm państwowy i cementując go najsilniej z resztą Polski.

Nad tą stroną powstań śląskich nikt w przyszłości nie będzie mógł przejść do porządku dziennego. W czynach naszych brzmi nie jednostkowy, a zbiorowy romantyzm, bo cały lud szedł w bój przy zgodnym rytmie serc. Ale dlatego, że tak właśnie było, nie wolno nikomu targać się na świętość tej tradycji, a należy z całą pieczołowitością przekazać ją — jako najcenniejszy dorobek i spadek — przyszłym pokoleniom. W powstaniach tkwi olbrzymi kapitał moralny, bodaj jest najlepszem uzasadnieniem naszych praw, a który dla potomności ma być przykazaniem. Nie potrzebuję podkreślać praktycznych skutków naszych ruchów zbrojnych, które decydująco wpłynęły na korzystniejszy niż zrazu zamierzano — podział Śląska.

Drugi moment — to strona organizacyjna robót przygotowawczych. Kiedy obejmowałem wydział, zastałem gotowy schemat dziesiątkowy i ten zachowaliśmy jakiś czas z pewnemi modyfikacjami. Szybki jednak wzrost liczbowy organizacji po drugiem powstaniu spowodował mię do przepracowania całej struktury na zasadzie czysto wojskowej organizacji — od zastępu do plutonu, poprzez kompanję, bataljony i pułki do grup; mieliśmy oddzielnie zestawione bataljony szturmowe, kompanje karabinów maszynowych, oddziały minomiotaczy, artylerję, dobrze zorganizowaną służbę łączności, wywiad i służbę sanitarną, intendanturę, zaś we wszystkich fabrykach i kopalniach, oraz miejscowościach, milicje lokalne. Osobny dział tworzyła służba kolejowa, pocztowa, własna policja w łonie odnośnych działów służby niemieckiej czy koalicyjnej i gęsto rozrzucone tajne magazyny broni. Bezpośrednio przed III. powstaniem mieliśmy zorganizowanych około 50 000 ludzi. I to wszystko zakonspirowane.

Trzeba pamiętać o tem, że nielegalna organizacja nie posiada normalnych środków kontroli, że musi unikać materjałów pisanych, że polega przedewszystkiem na kontroli osobistej przez zebrania lokalne, lub zbiorowe próbne zamierzenia, właściwy zaś sprawdzian swój znajduje dopiero w ruchu zbrojnym: Mobilizacja nasza w dniach z 2 na 3 maja 1921 dokonała się w pełnej liczbie, a w ten sposób stwierdziła realność organizacji. Uderzenie było tak wielkie i na takiej powierzchni, że pisano o naszej organizacji jako o wodzie zaskórnej, która nagle wystąpiła na całej powierzchni Śląska.

Dzieje polskiej konspiracji nie wykazują drugiej podobnej, na tak ściśle wojskowej zasadzie opartej organizacji. Pod tym względem stworzyliśmy rzecz nową. Wpłynęło tu niewątpliwie korzystnie przy-

gotowanie wojskowe żołnierzy z wielkiej wojny, oraz ten nieporównany, gdzieindziej w Polsce nieznany pęd do zrzeszania się. Niesłychanie rzadkie wypadki zdrady świadczą, że duch w Polskiej Organizacji Wojskowej był doskonały.

Zasługą naszą — Powstańcy — było to, żeśmy romantyzm naszych zamierzeń umieli przekuć w rzeczywistość dobrze zorganizowanego czynu, że przy całem ryzykanctwie skoku przygotowaliśmy troskliwie grunt, gotowi jednak zawsze na ostateczność.

Są takie sytuacje, gdzie marzyciele są jedynymi realnymi politykami. To był nasz system, sprzeczny z programem „demonstracyj", wyznawanym przez zawodowych polityków i manekinów, ubranych w strój dyktatora z naszej nierozważnej łaski. Jesteśmy dumni z tego, że śląskie dzieje wysrebrzyliśmy błyskiem naszej broni, a do melodyi narodowych pieśni żołnierskich wnieśli piosenkę powstańczą.



ST. MASTALERZ, powstaniec.

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE

Nagół określa się wybuch i przebieg I. powstania śląskiego jako poryw rozpaczy ludu śląskiego. I słusznie. Bo kto przeżywał pamiętne dni sierpnia 1919 r. i był świadkiem, w jakich warunkach staczali powstańcy bój z wrogiem, przyznać musi, że był to bój rozpaczy. A staczał go cały lud śląski bez różnicy przekonań i stanowiska społecznego. Ponieważ zaś przygniatająca większość uczestników walk rekrutowała się z robotnika i chłopa, można powstanie to nazwać śmiało powstaniem czysto ludowem.

Chwytający za broń Polacy znajdowali się w położeniu nader trudnem i rozpaczliwem. Jednakowoż wybuchowi powstania nikt nie mógł przeszkodzić, nikt nie był w stanie wstrzymać zdecydowanych na wszystko powstańców od zbrojnego wystąpienia. Wybuch ten musiał przyjść i szkoda tylko, że nie nastąpił on wcześniej, gdy na arenie międzynarodowej ważyły się losy Górnego Śląska. Wybuch I. powstania przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego mógł w skutkach być tak doniosłym, jakim było zbrojne ruszenie Wielkopolan. Mógł bowiem odwrócić fatalny dla nas i całego Państwa plebiscyt i zaoszczędzić tyle ofiar, jakie pochłonęły czasy plebiscytowe. Wszak moralne prawo do Śląska mieli Polacy bezsprzecznie i ich dążenia do wolności były w zupełności uzasadnione...

Ale trudno. Nie dziś czas na takie rozumowania. Gdy wybuch powstania stał się nieunikniętym, trzeba było poruszyć wszystkie sprężyny, aby powstanie miało przebieg najpomyślniejszy i według przygotowanego planu. Trzeba było wykorzystać wszystkie możliwości, aby uzyskać jaknajwiększe sukcesy przy jaknajmniejszych ofiarach i stratach własnych. Było to trudnem zadaniem wszystkich, piastujących podówczas stanowiska dowodzących. I to zarówno jednostek bojowych większych jak mniejszych. Pomimo wszelkich niedomagań stwierdzić należy, że naogół spełniono zadanie to dobrze.

Niekorzystny charakter położenia Polaków przedstawiał się przedewszystkiem w bardzo poważnej przewadze przeciwnika i to przewadze nietylko liczebnej, lecz taksamo przewadze uzbrojenia, wyposażenia technicznego i możliwości dostarczania

i uzupełniania rezerw. Co do liczebności to powstańcy ustępowali wprawdzie przeciwnikowi. Kłopot ten jednak był najmniejszą troską uczestników. Jeżeli się jednak zważy, że Grenzschutz był rozmieszczony we wszystkich większych miejscowościach Górnego Śląska, a nie brakowało go również w okolicach rolniczych na poszczególnych wioskach, to jego przewaga musiała podpaść każdemu, kto był poinformowany o nadzwyczaj sprawnie funkcjonującej łączności wśród oddziałów niemieckich. Z naszej strony służba łączności nie była postawiona na bardzo wysokim poziomie z powodu braku środków. Zazwyczaj przedstawiała się ona w utrzymaniu kontaktu jednego oddziału z drugim.

Wybuch powstania z dnia 16. na 17. sierpnia w poszczególnych miejscowościach powiatu pszczyńskiego stawił zebranych kilku dowódców w Bytomiu przed bardzo ciężką alternatywę. Trzeba było walczących Pszczyniaków odciążyć, o ile nie mieli zostać wybici doszczętnie. To też pomimo szczupłych środków i braku wszystkiego, co jest potrzebnem do rozpoczęcia akcji zbrojnej, nie zawahano się ani na chwilę, aby walkę rozpocząć następnej nocy z 17. na 18. sierpnia. Walki te rozpoczęły się w tych wszystkich powiatach, które w myśl planu operacyjnego miały rozpocząć w pierwszej fazie powstania. Ruszyły więc do boju powiaty katowicki, bytomski, rybnicki, raciborski i tarnogórski. Inne się przygotowały, zarządzając ostre pogotowie i zbiórki zorganizowanych ludzi.

Wszędzie zabierano się do rozbrojenia miejscowego oddziału Grenzschutzu. Było to punktem wyjściowym powstania. Po opanowaniu sytuacji w poszczególnych miejscowościach miała nastąpić koncentracja sił i natarcie na miasta o znaczeniu poważniejszem. W bardzo wielu miejscowościach udało się rozbroić Grenzschutz, zadać mu straty, zabrać jeńca i zdobycz wojenną. Niestety nie udało się to wszędzie, wskutek czego poszczególne oddziały zmuszone były to podjęcia walki o charakterze bardzo zaciętym. Walki te doprowadziły powstańców w niektórych miejscowościach do sukcesu, natomiast w innych kończyły się klęską powstańców, co wykorzystywał przeciwnik do przełamania jednolitego łańcucha akcji operacyjnej. Przerywając kilka ogniw miał on możność z zwiększoną siłą uderzyć na wyczerpane jednostki, trzymające pozycje w zdobytych miejscowościach. Już w drugim i trzecim dniu była akcja operacyjna powstańców walką obronną a przeistoczyła się w defenzywną walkę partyzancką z chwilą, gdy powstańcy zmuszeni byli cofać się przed przewagą przeciwnika i szukać schronienia za granicą. Grenzschutzowi nie było trudno „zlikwidować" zbrojne wystąpienie Polaków, gdyż miał on możliwość dowożenia z głębi Niemiec tak licznych sił dobrze uzbrojonego żołnierza, iż dziwnem się wydawać musi, że powstańcy wogóle osiągnęli jakiś nawet przejściowe sukcesy.

Wszak przeciwnik powstańców to regularna armja niemiecka, należycie wyekwipowana i zaopatrzona, a przytem dobrze płatna, podczas gdy powstańcy sami z chwilą ruszenia do boju wogóle nie wiedzieli, co im jutro przyniesie. Wysiłek ich, aczkolwiek krótki, daje świadectwo dobrego traktowania służby powstańczej przez poszczególne jednostki i jako taki nie może pójść w zapomnienie. Taksamo jak pamięć o Tych, co polegli.

Dziś po 10 latach z żalem wspominamy pierwsze ofiary walk wolnościowych Górnego Śląska. Jednak z poświęcenia ich czerpać będziemy tę siłę do pracy dla Tej, co nie zginęła...

ZALESKI MIECZYSŁAW.

ŁĄCZNOŚĆ

Najwięcej stosowanym i najwygodniejszym w użyciu środkiem technicznym jest telefon. Daje on możność bezpośredniego i bardzo szybkiego porozumienia się, zastąpić może w pewnej mierze nawet styczność osobistą. Telefon ma jednak trzy wielkie wady, a mianowicie: budowa połączenia (linji) trwa stosunkowo długo, linja nawet starannie wybudowana może być łatwo przerwana przez pociski i wreszcie telefon może być łatwo podsłuchany.

Rozpatrzmy te błędy i środki zaradcze. Budowa linji telefonicznej przez patrol telefoniczny dowódcy baonu lub kompanji wymaga przy dobrej i zgranej patroli dość dużo czasu; buduje się 3 km. na godzinę, podczas gdy piechota posuwa się z szybkością 4 km. na godzinę.

Ażeby zatem budowę przyspieszyć uciekamy się do pomocy patroli konnych lub motocykl.; oczywiście, że taki sposób budowy da się zastosować dopiero od dowódcy baonu w górę.

Polowe linje telefoniczne budowane przez piechotę składają się z cienkiego kilkużyłowego drucika owiniętego izolacją gumową i płótnem. Kabel ten kładzie się na drzewa, słupy, tyczki, by uniknąć przerwania kabla przez konnych, ludzi itd. Nie można go jednak zabezpieczyć przed przerwaniem przez pociski karabinowe i artyleryjskie oraz przez szpiegów. W polu silnego ognia artyleryjskiego połączenia łatwo mogą być przerwane, a naprawa pod ogniem jest bardzo trudna i prowadzi do dużych strat u telefonistów, zwłaszcza w pobliżu pierwszej linji.

Do podsłuchu istnieją specjalne aparaty, oparte przeważnie na zasadzie wzmacniacza lampowego radjowego. Jeśli linja jest źle zbudowana i ma upływy prądu do ziemi, względnie jeśli jednoprzewodowa (prąd powraca do aparatu przez uziemnienie), to w sieci drutowej podsłuchowej powstają prądy indukowane, które wzmocnione w aparacie podsłuchowym pozwalają nam słyszeć cudzą rozmowę. Przy pomocy takich aparatów można

podsłuchać nieprzyjaciela odległego o $1\frac{1}{2}$ km. od naszych stanowisk. Ażeby tej wady uniknąć, budujemy w strefie przedniej linje dwuprzewodowe (bez uziemnienia) i dokładnie izolujemy je od ziemi. Wymaga to większej ilości telefonistów i materjału, o co w kompanji nie zawsze łatwo.

Z omówionych błędów łatwo dochodzimy do wniosku, że kompanja w marszu lub natarciu nie będzie mogła używać telefonu, a jeśli go będzie miała w czasie stania na pozycji umocnionej, to nie może liczyć, że będzie działał w chwili najgorętszej walki. Dlatego też konieczne są inne środki, które nam brak lub niedziałanie telefonu zastąpią.

Środkiem takim po części aczkolwiek nie doskonałym, jest radjotelegraf. Dowódca baonu może posiadać radjostację korespondencyjną (tj. nadawczą i odbiorczą) na biedce podobnej do biedki karabinów maszynowych, dowódca kompanji zaś małą stację odbiorczą. Zamiast niewygodnych akumulatorów stosuje się baterje suche lub specjalną dynamomaszynkę ręczną. Przy pomocy radjotelegrafu można szybko i na znaczną odległość nawiązać łączność. Głównemi wadami tego środka są: 1) łatwość uszkodzenia delikatnych części składowych, 2) fale elektromagnetyczne rozchodzą się we wszystkie strony, a zatem nieprzyjaciel może łatwo podsłuchać nasze telegramy.

Pierwszą wadę można usunąć przez umieszczenie lamp na elastycznych podporach i troskliwe obchodzenie się z aparatem. Druga wada, będzie mogła być usunięta dopiero gdy sposoby przesyłania kierunkowego fal (w jednym kierunku) będą udoskonalone. Na razie używa się do radjotelegramów znaków umówionych np. grupa cyfr ma pewne umówione znaczenie. Jednak i to nie daje jeszcze rękojmi zachowania tajemnicy, bo jak doświadczenie uczy, każdy szyfr prędzej czy później może być odgadnięty.

Z charakterystyki tej widzimy, że radjo nie może być dla dowódcy kompanji idealnym środkiem łączności, aczkolwiek już teraz chętnie nazywane jest „środkiem przyszłości".

Telegr. Morse'go, Juza lub pośpieszne teletypy (aparaty odrazu drukujące treść telegramu) używane są zasadniczo na przewodach wyższych dowództw. Aparaty te — jako bardzo trudne do podsłuchania (poza aparatem Morse'go) znajdują szerokie zastosow. do łączności dowództw armij, dywizyj itd. Z powodu swojej wagi i trudności obsługi do użytku dowództw niższych nie nadają się.

Długotrwałe walki pozycyjne w czasie wojny światowej, gdy huraganowy ogień artylerji niszczył wszystkie połączenia telefoniczne, stacje radjo i optyczne, spowodowały wprowadzenie t. zw. telegrafu ziemnego. Składa się on z części nadawczej i odbiorczej. Nadawcza — to poprostu przerywacz prądu z kluczem telegraficzn. do nadawania znaków alfabetem Morse'go i silną baterją, odbiorcza część to trzylampowy (lub więcej) wzmacniacz, podobny do wzmacniacza niskiej częstotliwości w apar. radjowym. Zaciski linjowe są uziemnione w pewnem oddaleniu od siebie. Gdy nadajemy, to prąd przepływający pomiędzy uziemnieniami powoduje prądy indukcyjne w aparacie podobnym oddalonym nawet do trzech kilometrów. Część odbiorcza działa jak przy aparacie podsłuchowym. Zaletą telegrafu przez ziemię jest, że można go umieścić w głębokim schronie, gdzie nie będzie narażony na pociski i w czasie walki może działać! Wadą natomiast jest znaczny ciężar i trudność uzupełniania bateryj oraz lamp w pierwszej linji bojowej. Pozatem można go stosować zasadniczo tylko w okresie dłuższego postoju na pozycji, ponieważ ustawienie uziemnień wymaga pewnego czasu. Pozatem wydajność telegrafu ziemnego zależy od rodzaju gleby. Jak widzimy jest to środek jedynie pomocniczy, pożądany tylko w pewnych fazach lub momentach walki, a nie uniwersalny.

Podobnie jak radjo jest on dla dowódcy kompanji za skomplikowany. Dowódca kompanji potrzebuje środków łączności łatwych do użycia, pewnych i prostych. Środkami temi zajmę się w następnym artykule.

GILEWSKI, POR.

ŁUCZNICTWO

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis". Zmieniają się czasy i my razem z niemi — oto treść przysłowia starożytnych Rzymian. Zmieniają się nasze upodobania, nasze wymagania fizyczne i duchowe, jednem słowem cały świat naszych zainteresowań. To, co jeszcze wczoraj było dla nas rzeczą najważniejszą, czemu poświęcaliśmy gros naszej energji i uwagi, dziś dla nas nie istnieje. Życie wysuwa coraz to nowe cele, które absorbują wszechwładnie naszą myśl i uczucie, a które z biegiem czasu również ulegają bezlitosnemu prawu zapomnienia.

Myśl ludzka jednak nie jest niewyczerpana. To też nie zawsze udaje jej się stworzyć coś zupełnie nowego i oryginalnego. Często bardzo kopjuje stare wzory, względnie czerpie z nich motywy, ubierając je w nową szatę, odpowiadającą nowoczesnemu duchowi.

Tego rodzaju wypadki powrotu do starych ideałów w dziejach ludzkości nie są rzadkie i temu też chyba należy przypisać, że łuk, ta pierwotna broń naszych przodków, w dobie dzisiejszej nie mogąca mieć żadnego praktycznego zastosowania, wchodzi obecnie w użycie. Łuk powrócił. Wprawdzie nie w formie broni, za pomocą której moglibyśmy zwalczać nieprzyjaciela, gdyż naskutek rozwoju kultury i techniki wojennej dla tych celów nie nadaje się zupełnie, powrócił jednak w niemniej zaszczytnej postaci, mianowicie w postaci sportu.

Sport łuczny! Oto dziedzina, którą się obecnie interesuje dosyć szeroki odłam młodego naszego społeczeństwa. Gdy jeszcze kilkanaście lat temu strzelanie z łuku uważane było za dziecinną zabawkę i uprawiane wyłącznie przez małoletnich chłopców pod wpływem sensacyjnej literatury na tle walk z Indjanami (zabawa w Indjan była wówczas modna), którzy własnym przemysłem sporządzali sobie mniej lub więcej udatne łuki, to obecnie łuk uzyskał wszelkie prawa obywatelstwa: strzelają z niego młodzi, strzelają starzy, przedewszystkiem zaś strzelają kobiety.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności łuk przylgnął specjalnie do duszy kobiet, które z przejęciem i najliczniej zasilają szeregi zwolenników sportu łucznego. Może możność obserwowania lotu strzały, a może brak huku, przed którym kobieta zawsze odczuwa in-

stynktowny lęk jest tego przyczyną. W każdym razie faktem jest niezbitym, że sport łuczny istnieje przedewszystkiem dzięki łuczniczkom.

Czyż jednak powrót do łuku to tylko kaprys mody, to tylko wymysł naszej bujnej wyobraźni, która, by zabić nudę, wymyśla coraz to nowe rozrywki?

Otóż stanowczo nie! W tem kryje się coś więcej, aniżeli zwykły owczy pęd za modą, tu jest coś, czemu zawdzięcza egzystencję cały szereg innych naszych sportów. To coś, to kult dla naszych przodków, a zatem dla wszystkich ich poczynań, które choć w świetle naszej ery przedstawiają się nader prymitywnie, dla nich miały znaczenie nie mniejsze, jak dla nas obecnie największe wynalazki techniczne.

Niegdyś umiejętność rzucania kamieniem, oszczepem, lub strzelania z łuku miała nie mniejsze znaczenie, jak dzisiaj umiejętność obchodzenia się z bronią palną. A sztuka pływania, skakania, oraz szybkiego biegania, w czasach gdy tysiące niebezpieczeństw na każdym kroku czyhały na życie człowieka, gdy trzeba było gonić zranioną zwierzynę lub we własnych nogach szukać ratunku przed grożącem niebezpieczeństwem, umiejętności te były do tego stopnia ważne, że częstokroć chwilowe choćby ich zaniedbanie powodowało natychmiastową śmierć. Po części więc i my sami, jako potomkowie naszych praojców, zawdzięczamy tym ćwiczeniom naszą egzystencję.

Tak powstał sport pływacki, lekko-atletyczny, tak też powstał sport łuczny.

Korzyści zdrowotne, jakie czerpiemy ze sportu łucznego są znaczne. Samo strzelanie z łuku ćwiczy doskonale mięśnie palców, ramion i barków, przytem możliwe jest tylko w miejscach otwartych, mało uczęszczanych, najlepiej w lesie na polanach, na błoniach lub w polu, a więc w miejscach najbardziej higjenicznych. Połączone jest z ciągłym spacerem po strzały, który niejednokrotnie wykonujemy biegiem, przytem nosi w sobie wiele pierwiastków zainteresowania, wskutek czego działa kojąco na nasz zmęczony pracą umysł i system nerwowy.

Prócz korzyści zdrowotnych, strzelanie z łuku przedstawia również znaczne korzyści praktyczne, mianowicie jest ono doskonałem przygotowaniem do sportu strzeleckiego wogóle, specjalnie zaś do strzelania z rzutu z broni palnej. Łuk ma tę właściwość, że celowanie z niego daje minimalne rezultaty. O ile z broni palnej teoretycznie powinno się trafić w punkt, o tyle z łuku teoretycznie nawet jest to niemożliwe. Łuk nie ma żadnych przyrządów celowniczych, strzały nigdy nie są zupełnie proste, a krzywizny strzały, choćby nawet nieznaczne na dalszą odległość dają bardzo znaczne odchylenia. To też trafiać można tylko z rzutu, zachowując czucie w ręku przy wypuszczaniu strzały. Po nabraniu wprawy, to wyczucie łatwo później przenieść na broń palną, a umiejętność strzelania z rzutu przedstawia na wojnie dla każdego żołnierza wielką wartość, gdyż mamy tam do czynienia przeważnie z celami pojawiającemi się na krótko.

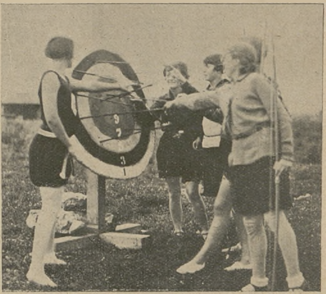
Łuk ma jeszcze tę zaletę, że nie potrzeba nań żadnego oficjalnego pozwolenia, jak np. na broń palną, a przytem strzelanie z łuku nie wymaga żadnych specjalnych urządzeń oraz strzelnic. Łuk można nabyć w składzie sportowym, lub zrobić go sobie samemu, poczem wystarczy pójść w pole lub do lasu, powiesić tarczę na drzewie lub zatknąć w ziemię i strzelać ile się zechce jedną i tą samą strzałą.

Budowa łuku.

Łuki znajdujące się w handlu wyglądają nader okazale i obiecująco, daleko jednak nie odpowiadają swemu zadaniu. Robione są przeważnie z dębowego drzewa lub jesionu, są zazwyczaj strugane, wskutek czego są twarde i kruche, posiadają wielką sprężystość, lecz małą elastyczność, to też nośność ich jest daleko mniejsza aniżeli można byłoby przypuszczać. Mają przytem tą wadę, że są bardzo drogie (koszt łuku wynosi około 20 złotych), a już cena strzał jest wprost nie do wiary wysoka, gdyż dochodzi nawet do 7 zł za sztukę. To też dobry łucznik swój przyrząd miotający powinien sobie sporządzić sam. Nie będzie on wprawdzie tak wykwintny jak kupny, ale pod względem jakości napewno mu nie ustąpi.

Kilka uwag dotyczących budowy łuku, które niżej podaję, może zachęcą młodych zwolenników sportu łucznego do samodzielnego sporządzania łuków, a tym którzy już kroczą tą drogą, okażą się pomocnemi.

*



Łuk składa się z dwu części: elastycznego i sprężystego drzewa i cięciwy. Drzewce powinno być wszędzie jednakowej grubości, inaczej sprężystość łuku w poszczególnych, symetrycznie położonych jego częściach nie będzie równa, co odbije się ujemnie na locie strzały.

Drzewce nie powino być strugane, gdyż traci na tem jego elastyczność i wytrzymałość, to też wybór odpowiednio długiego, a przytem wszędzie jednakowo grubego pręta na łuk przedstawia największe trudności. Nadają się tu doskonale pręty wiklinowe (wierzbowe), których bardzo dużo rośnie nad wodą, odpowiednio prosta i długa dębina lub jesion, także pręty leszczynowe, lecz najlepszym materjałem na budowę łuków jest trzcina wodna. Pręty trzcinowe, dzięki swoistej budowie (składają się z długich, cieniutkich rureczek idących wzdłuż pręta, a doskonale widocznych na przekroju), posiadają niezmiernie wielką elastyczność. Można je naprzykład zwinąć zupełnie w kółko, poczem natychmiast powrócą do dawnej formy. Prócz tego są one bardzo długie, tak, że wybrać odpowiednio długi i jednakowo gruby kawałek nie przedstawia trudności.

Jeśli odpowiednio równego pręta nie możemy znaleźć, należy drzewce sporządzić z dwu części, spojonych w pośrodku metalową skówką. Tego rodzaju łuki oddają również doskonałe usługi.

Długość łuku wynosi 1,5 do 2 metrów. Im większy łuk i im trudniej się napina, tem dalej niesie.

Dobry łuk powinien wyrzucić strzałę przynajmniej na odległość 100 metrów.

Gdy wybierzemy na łuk odpowiedni sprzęt, należy go postawić w suchem miejscu na przeciąg kilku tygodni i poczekać aż wyschnie. Liczyć się bowiem możemy tylko z elastycznością i sprężystością drzewa zupełnie suchego, bo tylko takie drzewo jest trwałe. Często zdarza się, że świeżo ścięty pręt wykazuje bardzo wielką elastyczność, po wyschnięciu natomiast twardnieje i kruszy się łatwo (wiklina). Schnący pręt należy od czasu do czasu zginać energicznie, by zapobiec całkowitemu jego zesztywnieniu; powtarzać tę operację należy po kilka razy dziennie, aż do zupełnego wyschnięcia.

Gdy pręt jest już zupełnie suchy, możemy przystąpić do przewiązania go za pomocą cięciwy, czyli do sporządzenia zeń łuku. Na cięciwę nadaje się najlepiej gruba, w kilkoro skręcona dratwa szewska (ostatecznie cienki mocny sznurek), którą, by zapobiec strzępieniu, dobrze smarujemy woskiem lub smołą szewską. Doskonałe usługi oddaje również gruba struna basowa, jednak jako bardzo droga, dla naszych celów nie nadaje się.



Istnieje kilka sposobów przewiązania łuku za pomocą cięciwy, z których jako najbardziej praktyczne polecam następujące dwa:

1. Na obu końcach drzewca, jednak tylko po stronie wypukłej, wycinamy dosyć głębokie rowki o kierunku skośnym (do środka). Celem nałożenia cięciwy, na obu jej końcach robimy luźne pentle, tak, by drzewce łuku swobodnie przez nie przechodziło. Przewłóczymy następnie drzewce łuku przez obie pentle, zaczepiamy jedną z nich o jeden rowek, poczem ugiąwszy nieco drzewce drugą pentlę zakładamy na drugi rowek od dołu, nie przez wierzch.

Tego rodzaju wiązanie posiadają wszystkie łuki kupne, które w tym celu posiadają na końcach aluminjowe skówki.

2. Dokoła obu końców pręta należy wyciąć niezbyt głębokie rowki i przywiązać cięciwę po wypukłej stronie łuku. Naciąć następnie rowki w poprzek obu końców łuku od strony wypukłej do strony wklęsłej i przełożyć przez nie cięciwę.

Ten sposób przewiązywania ma to dobre, że po strzelaniu bardzo łatwo jest zwolnić drzewce, przez zwykłe zdjęcie cięciwy z obu końców łuku, przyczem cięciwa stale pozostaje przywiązana.

Odległość cięciwy od drzewca po założeniu na oba jego końce powinna wynosić w środku łuku od $1/_7$ do $1/_{10}$ długości łuku.

Łuki fabryczne bywają przewiązywane w środku za pomocą kolorowego sznurka, lub owinięte materją dla lepszego uchwytu, oraz dla zaznaczenia miejsca zakładania strzały. Tego rodzaju przewiązywanie nie jest sze jej odchylenie w bok podczas lotu. Najlepiej zaznaczyć środek drzewca (miejsce do którego powinna przylegać strzała) przez namalowanie dokoła kolorowego paska, o szerokości 1 cm.

Poleca się również oznaczyć w jakikolwiek sposób środek cięciwy, np. przez omotanie jej za pomocą nitki lub tasiemki na przestrzeni kilku centymetrów, by zawsze w jedno miejsce zakładać strzałę. Skośne nałożenie strzały powoduje zawsze znaczne pionowe jej odchylenia podczas lotu.

Strzały.

Strzała musi być lekka, sprężysta i koniecznie prosta. Strzały krzywe koziołkują w powietrzu, a w najlepszym wypadku powodują bardzo znaczne odchylenia od nadanego im kierunku. Długość strzały związana jest z długością łuku i wynosi przeciętnie 80 cm.

Jako materjał nadają się tutaj doskonale pręty wiklinowe, które po wyschnięciu są bardzo mocne i sprężyste, a z drzew budowlanych sośnina i dębina, przyczem strzały należy zawsze łupać ze słojem. Strzały dębowe są bardzo mocne i trwałe, lecz są ciężkie, wskutek czego lecą bliżej, a przytem krzywa ich lotu jest bardzo stroma, co zmniejsza celność. Strzała powinna być zwrócona grubszym końcem do przodu (grot strzały), cieńszym do cięciwy, przyczem celem lepszego uchwycenia strzały palcami, należy porobić na niej odpowiednie wgłębienia. Strzały strugane powinny być wszędzie jednakowej grubości. Z tyłu strzały powinien się znajdować rowek, celem oparcia jej o cięciwę. Rowek powinien być tak głęboki, jak gruba jest cięciwa.

Niezbyt proste pręty, oraz pokrzywione strzały należy prostować nad ogniem.

Bardzo ważną rzeczą jest wyważenie strzały, to jest odpowiednie rozmieszczenie jej środka ciężkości. Środek ciężkości strzały powinien się znajdować jak najbliżej grotu, co jedynie gwarantuje jej równy i prawidłowy lot, usuwając koziołkowanie. W tym celu na koniec strzały nakładamy metalową skówkę (można pancerz z kuli), wbijamy gwóźdź i obwiązujemy drutem itd., co oprócz powyższego, ma na celu zabezpieczenie grotu przed rozbiciem. Strzały, których koniec jest cięższy jak grot koziołkują w powietrzu, a przytem łatwo ulegają złamaniu przy uderzeniu o twardy przedmiot.

Celem zachowania jeszcze lepszej równowagi w powietrzu, do końca strzały przymocowujemy rozpołowione wzdłuż ptasie pióro. Najlepiej jest przeciąć koniec strzały, począwszy od rowku na długość 10 cm., poczem na klej wpuścić całe pióro tak, by jedna połowa pióra wystawała po jednej stronie strzały, druga po drugiej. Jest to jednak dosyć trudna i niezbyt trwała operacja, przytem trzeba stale uważać, by oba piórka były jednakowej wielkości. Z chwilą, gdy jedno z piórek się wystrzępi, strzała zbacza w bok, gdyż piórko całe stwarza większy opór powietrza podczas lotu, aniżeli piórko wystrzępione.

Strzała zrobiona z dobrego drzewa, dobrze wyważona i okuta, służy bardzo długo.

Strzelanie z łuku.

Łuk nigdy nie powinien być napięty, tj. cięciwa na jednym z końców musi być odwiązana, względnie zdjęta z rowka, w przeciwnym razie traci on swą sprężystość. Cięciwę należy założyć dopiero wówczas, gdy chcemy strzelać.

Do strzelania z łuku ustawiamy się w niewielkim rozkroku na prawo-wskos do celu, trzymając łuk pionowo przed sobą lewą ręką tuż pod środkiem (nie w po-

przek, ani też skośnie), poczem nakładamy strzałę. Strzała powinna spoczywać na lewej pięści i opierać się o środek drzewca (po lewej stronie); rowek strzały opieramy o środek cięciwy, poczem napiąwszy nieco łuk przyciskamy strzałę palcem wskazującym lewej ręki do drzewca tak, by nie poruszyła się z miejsca.

Po założeniu strzały napinamy łuk, odciągając koniec strzały z cięciwy od drzewca łuku i skierowując strzałę na cel.

Przy napinaniu łuku lewa ręka prostuje się w łokciu, wypychając drzewce łuku do przodu, ręką prawą odciągamy cięciwę łuku jak najdalej w tył, możliwie aż do barku. Tułów przytem zwraca się w prawo, tak, że po napięciu łuku przyjmuje położenie boczne do celu. Gdy w tej pozycji puścimy raptownie strzałę, cięciwa, wracając do normalnego położenia pod wpływem sprężystości drzewca łuku, wyrzuci nam strzałę na znaczną odległość.

Napinać łuk można za pomocą dwu chwytów. Pierwszy to tzw. **chwyt kleszczowy,** polega na tem, że za pomocą kciuka i zgiętego w podkowę palca wskazującego uchwytujemy silnie strzałę za koniec i ciągniemy ją razem z cięciwą do tyłu. Celem lepszego uchwytu strzała powinna posiadać po obu stronach wgłębienia. Chwyt ten jest bardzo łatwy, foremny i pewny, ale niezbyt silny. Przy chwycie drugim, t. zw. **haczykowym,** chwytamy nie strzałę lecz samą cięciwę, zaczepiwszy o nią pierwsze człony palca wskazującego i środkowego. Strzała powinna się znajdować pomiędzy palcami, przyczem ściskamy ją lekko, by nie uskoczyła z cięciwy. Cięciwa powinna się opierać dokładnie o zgięcia pierwszego i drugiego członów obu palców. Chwyt ten jest mniej poręczny i mniej pewny, aniżeli kleszczowy (strzała często wylatuje, szczególnie, gdy ma zbyt płytko rowek), ale zato silniejszy od poprzedniego przynajmniej o 25%, to też przy łukach twardych jest jedynym.

Jak już wyżej wspomniałem celowanie z łuku nie istnieje. Łuk nie posiada żadnych do tego urządzeń, to też celowanie, choćby najdokładniejsze, daje minimalne rezultaty, a często nawet zmniejsza szanse trafienia. Zresztą jest ono technicznie niemożliwe. Celowanie po strzale możliwe jest tylko przy bardzo słabem napięciu łuku, na czem traci nośność łuku, chcąc zaś zwiększyć siłę wyrzutu, musimy napiąć łuk możliwie najsilniej, tj. dociągnąć cięciwę aż do barku.

Grunt to prosta, dobrze wyważona i zaopatrzona dobremi piórami strzała i dobry, od początku do końca jednakowo miękko napijający się łuk.

No i wprawa!

Środki ostrożności.

Strzelając z łuku należy zawsze pamiętać o tem, że celność jego jest minimalna i strzała często grubo mija się z celem. To też, o ile ćwiczymy się w strzelaniu w miejscu uczęszczanem przez ludzi, **zabezpieczenie jest konieczne.** Zabezpieczenie to powinno się tyczyć zarówno tyłów, to jest miejsca poza celem, jak również i boków. Bardzo dobrze urządzać jest strzelnice w dolinach lub lesie, gdzie zabezpieczenie dają nam wzgórza lub drzewa. Koniecznem jest jednakowoż podczas każdego strzelania wystawiać posterunki ochronne, z tyłu poza celem, oraz z boków. Zadaniem ich będzie ostrzegać, względnie nawet niedopuszczać przechodniów na zbyt bliską odległość. Przy wyborze miejsca dla posterunków należy uwzględniać nośność łuków.

Prócz środków ostrożności celem zabezpieczenia osób postronnych, należy podczas nauki strzelania zastosować pewien rygor, by zapobiec nieszczęśliwym wypadkom pośród samych ćwiczących. Strzelanie wówczas powinno się odbywać na komendę do jednej lub kilku tarcz i dopiero gdy wszyscy odstrzelają, można pójść zbierać strzały i obliczać wyniki, przyczem strzały własne powinny być znaczone.

Nie należy również nigdy urządzać strzelania na terenach porosłych wysoką trawą, gdyż strzały, zaszywszy się w trawę, giną bardzo łatwo. Najlepiej umieścić cel na prostopadłej ścianie ziemnej, np. w wąwozie.

Prócz powyższego należy pamiętać jeszcze o jednem, mianowicie, że pod żadnym warunkiem nie powinno się celować, a tembardziej strzelać do ludzi i zwierząt, bo chociaż zabić z łuku trudno, to można nim jednakże spowodować silne zranienie, a nierzadko i kalectwo.

Tego rodzaju wykroczenia powinny być surowo piętnowane.

Z POBYTU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W DRUSKIENNIKACH NAD NIEMNEM





POR. GILEWSKI.

NAJPIĘKNIEJSZY ZAKĄTEK POLSKI

Mówiąc o najpiękniejszym zakątku Polski, mam na myśli Pieniny, kompleks gór pochodzenia osadowego, znajdujący się w Nowotarskiem (województwo krakowskie), pomiędzy Czorsztynem, ze słynnym zamkiem czorsztyńskim i Szczawnicą, znaną miejscowością kuracyjną, obfitującą w Szczawianki. Częściowo skalista i obfitująca w mnóstwo przepaści i niebezpiecznych przejść, częściowo porosła bogatą florą, Pieniny dostarczają bardzo wiele pięknych i urozmaiconych widoków, a wędrówka po Pieninach bynajmniej nie jest pozbawioną emocji.

Coś, jakby minjatura Tatr, względnie powiększenie i uzupełnione wydanie Ojcowa.

Przez Pieniny przerzyna się Dunajec (t. zw. przełom Dunajca), płynąc krętą wstęgą pośród nagich skał i przepływając od Sromowiec Niżnich do Szczawnicy aż 9 kilometrów, chociaż odległość w linji powietrznej pomiędzy powyższymi dwoma punktami wynosi zaledwie 2,4 kilometra. Brzegi Dunajca są niezwykle malownicze, a sama podróż małemi czółenkami zrobionemi z pnia topoli i związanemi po cztery po bardzo wartkich nurtach rzeki, obfitującej w wiry i małe wodospady jest niezwykle emocjonującą. To też słusznie mówi ks. Gadowski w swoim przewodniku po Pieninach, że „nie poznał właściwego uroku Pienin ten, kto zwiedza jedynie ich szczyty".

Dla tych, którzy nie czują się na siłach wspinać się na szczyty Pienin, żegluga Dunajcem jest jedynym środkiem poznania Pienin.

Kto będąc w okolicy Nowego Targu wybierze się w Pieniny, nie pożałuje tego. Bo być w Czorsztynie lub Szczawnicy i nie zwiedzić Pienin to byłoby zbrodnią.

Istnieje kilka przewodników po Pieninach, z tego ostatnio wydany w roku 1928 przez ks. Gadowskiego wyczerpująco opisuje wszystkie ścieżki oraz sposoby podejść na poszczególne góry. Przewodnik ten jednak posiada bardzo nieprzejrzystą mapkę, choć bardzo dokładną (inne albo nie mają wcale, albo bardzo niedokładne), a znaczenie ważniejszych punktów na mapce za pomocą liczb, nie można uznać za szczęśliwy pomysł. Doskonałą natomiast mapę Pienin opracowało Towarzystwo Tatrzańskie. Mapka ta jest wywieszona w schronisku w Szczawnicy koło mostu i jest do tego stopnia przejrzysta, że wystarczy ją postudjować pół godziny, by zdać sobie dokładnie sprawę z ogólnego układu Pienin, zapamiętać wszystkie ważniejsze punkty wyjścia, ścieżki oraz barwy, jakiemi są znaczone.

Przewodnik ks. Gadowskiego, jako najpóźniej wydany i poświęcony wyłącznie Pieninom, należy uważać za najbardziej odpowiadający zadaniu. Ma on jednak ten mankament, że za punkt wyjścia przyjmuje przedewszystkiem Szczawnicę. To znaczy, że trzeba być w Szczawnicy lub Krościenku, by móc według przewodnika robić wycieczki na poszczególne góry. To jest dobre dla tych, którzy przebywają na kuracji w Szczawnicy, lub też, chcąc zwiedzić bardzo dokładnie Pieniny, poświęcają na ten cel kilka dni (3—5). Są jednak i tacy, którzyby chcieli w jak najkrótszym czasie poznać najpiękniejsze etapy Pienin, łącznie z podróżą czółnami po Dunajcu, przybywają natomiast od strony Nowego Targu, gdyż z tej tylko strony dojazd do Pienin jest możliwy.

W tem położeniu byłem również i ja i na podstawie osobistych doświadczeń mogę twierdzić, że całe Pieniny, łącznie z żeglugą po Dunajcu można przejść w ciągu jednego dnia. Trzeba sobie tylko zabezpieczyć środki lokomocji z Nowego Targu do Czorsztyna i zpowrotem, najlepiej autobusem lub furmanką, które w tym celu specjalnie należy zamówić. Oczywiście autobus opłaci się wynająć tylko przy odpowiedniej liczbie wycieczkowiczów. Z Nowego Targu należy wyjechać tak, by do Czorsztyna zdążyć najpóźniej na godzinę 7-mą rano. Trzeba również pilnie baczyć, by nie przedłużać wyznaczonych odpoczynków, do czego pod wpływem piękna przyrody jesteśmy nader skłonni.

Takiej to właśnie jednodniowej wycieczce mam zamiar poświęcić moje uwagi.

W czasie wycieczki należy zwiedzić trzy rzeczy: zamek czorsztyński, przejechać łódkami w dół Dunajca i zwiedzić szczyty gór. Trzeba przytem zacząć od podróży Dunajcem do Szczawnicy, poczem powrócić szczytami górskiemi do Czorsztyna, a nie odwrotnie, jak to podają niektóre przewodniki. Podróż nasza wówczas będzie wyglądać w następujący sposób:

Do Czorsztyna po gospodę (żydowski hotel) przyjeżdżamy na godzinę 7-mą, gdzie już wyczekują na gości przewoźnicy, zaopatrzeni w specjalne legitymacje i odznaki mosiężne, wydane im przez Starostwo w N. Targu. Zaraz też należy wynająć łódki, przyczem wszelkie targi są zbyteczne. Taksa wynosi 48 zł od czterech łódek z Czorsztyna do Szczawnicy, na które może wsiąść 6 osób dorosłych, ewentualnie 8 z dziećmi. Wynosi to po 8 zł od osoby. Nie jest to drogo, jeśli się weźmie pod uwagę, że żegluga Dunajcem trwa przeszło 3 godziny, a przewoźnicy ze Szczawnicy muszą holować łodzie w górę rzeki do Sromowic Niżnich pod bardzo ostry prąd, tam wynajmują fury i przywożą do Czorsztyna, co im zabiera cały dzień czasu. Poleca się urządzać wycieczki przynajmniej w 6 osób, inaczej przejazd łódkami na osobę wypadnie drożej, gdyż za cztery łodzie i tak zapłacić trzeba, a żeglować na mniejszej ilości łodzi jest niebezpiecznie.

Po zgodzeniu przewoźników, nie zatrzymując się w gospodzie, gdyż niema na to czasu, należy się zaraz udać do zamku czorsztyńskiego, odległego od 3/4 kilometra od gospody, położonego przy drodze, wiodącej do mostu na Dunajcu, gdzie znajduje się stacja dla łodzi. W ruinach zamku zatrzymać się można 20, najwyżej 30 minut, poczem należy się udać wraz z przewoźnikiem do łódek. By obejrzeć zamek wystarczy 5 do 10 minut, warto jednak posłuchać historji zamku, opowiadanej przez bardzo ciekawego i „morowego" przewodnika, który mieszka na zamku w małej, wybudowanej przez siebie chatce i „szuka skarbów". Historję zamku, jak sam twierdzi, może on opowiadać od Abrahama, którego zresztą można mu darować. Samej jednak historji warto posłuchać, a zna ją świetnie, łącznie ze wszystkiemi datami. Można się od niego również dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy o zwyczajach panujących w okolicy.

Stąd udajemy się wprost do mostu, siadamy na łódki, przyczem rozpocząć musimy żeglugę nie później, jak o godz. 8-mej.

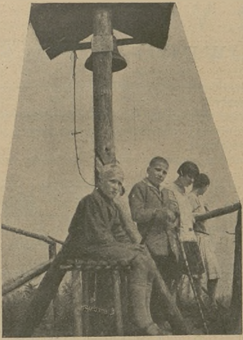
Zamku w Niedzicy nie zwiedzamy, gdyż jest on częściowo zamieszkały przez węgierkę Salamankę, bardzo nieprzychylnie usposobioną dla turystów. Zresztą niema na to czasu.

Podróż Dunajcem z Czorsztyna do Czerwonego klasztoru w Sromowcach Niżnich (kiedyś pokryty był czerwoną blachą) nosi charakter więcej sielski i jest mniej ciekawa, dopiero od Czerwonego Klasztoru krajobraz zmienia się gwałtownie i aż do posterunku straży granicznej w Szczawnicy płyniemy pośród nagich, dzikich skał. Nie jestem poetą i nie mam zamiaru opisywać wrażeń podróży, tem nie mniej jednak nie jestem pozbawiony zdolności odczuwania piękna przyrody, to też podróż tą uważam za nieskończenie piękną. Brzegi Dniestru są cudne, ale to jeszcze nie to. O ile koszt przejazdu przy godzeniu łodzi w Czorsztynie (8 zł od osoby) wydaje nam się zbyt wysoki, to w Szczawnicy płacąc, myślimy sobie, że naprawdę ci ludzie bardzo mało biorą za tak wielką i długotrwałą przyjemność.

W Sromowcach Niżnich na wprost Czerwonego Klasztoru jest kiosk (coś w rodzaju małej restauracyjki). To też zatrzymują się tu chętnie turyści dla pokrzepienia sił, a przewoźnicy celem wytchnienia. My jednak tego nie robimy ze względu na brak czasu i płyniemy bez przerwy, aż do Szczawnicy.

W Szczawnicy, o ile chcemy wrócić do Czorsztyna tego samego dnia, należy wylądować przy posterunku straży celnej (przeszło 2 kilometry przed Szczawnicą), na wprost altany Sienkiewicza, poczem zaraz przeprawiamy się łodzią na drugą stronę do altany, gdzie urządzamy krótki, półgodzinny wypoczynek (przewoźnikom przybijać tam nie wolno). Można tam dostać herbaty, kawy, mleka, słodyczy, bułek, wędlin itd. Zresztą zapasy spożywcze należy wziąć ze sobą na cały dzień. Do Szczawnicy nie udajemy się zupełnie, gdyż niema tam poco chodzić. Jest to obrzydliwa, pełna żydów, wieś, której jedyną zaletą są wody lecznicze, t. zw. szczawy.

Po odpoczynku, a więc około godziny 12-tej, wyruszamy w góry. Idziemy t. zw. głównym szlakiem Pienińskim, znaczo-



nym barwą niebiesko-białą, którego część od szczytu Sokolicy przez Burzynę, Czertezik Wielki i Mały, Czerwoną skałę (t. zw. Pieninki) aż do potoku Pienińskiego nosi szumną nazwę Sokolej Perci.

Zaczynamy od podejścia na Sokolicę, dokąd znaki niebiesko-białe prowadzą od altany brzegiem Dunajca początkowo na północ, a potem krętą serpentyną na północny zachód. Znaki żółte, które spotykamy z początku, prowadzą do Krościenka. Podejście jest bardzo strome, dzięki jednak drabinom i poręczom jest zupełnie bezpieczne. Jest to jedno z najprzyjemniejszych podejść w Pieninach. Droga cały czas prowadzi przez las, wskutek czego jest dużo cienia, a pragnienie gasić można malinami, których bardzo dużo spotykamy po drodze. Ks. Gadowski liczy na to podejście 5 kwadransy, myśmy zrobili tę drogę w 40 minut, nie śpiesząc się bynajmniej. W każdym razie godzina zupełnie starczy.

Na szczycie Sokolicy, skąd roztaczają się wspaniałe widoki na dolinę potoku Pienińskiego, Trzy Korony, Holicę itd. zatrzymujemy się nie dłużej jak pół godziny, poczem wyżej wspomnianą Sokolą Percią szczytami Pieninek udajemy się do potoku Pienińskiego, trzymając się ciągle znaków niebiesko-białych. Zaraz po zejściu z Sokolicy napotykamy na znaki zielone, które prowadzą do schroniska przy moście na Dunajcu. Znaki te pokrywają się z naszymi znakami aż do polany Burzyny, która jest punktem węzłowym dróg idących w trzech kierunkach: głównego szlaku Pienińskiego, którym my idziemy, drogi do mostu (znaki zielono-białe), która wiedzie na wschód (na prawo w dół) i drogi na Trzy Korony (znaki czerwono-białe), która odchodzi na południowy-zachód do doliny potoku (na lewo w dół). My idziemy środkiem trzymając się szczytów Pieninek i znaków niebiesko-białych, aż do potoku Pienińskiego, gdzie można się napić wody i urządzić krótki 5—10 minutowy odpoczynek.

Droga z Sokolicy do potoku, o ile nie będziemy się nigdzie zatrzymywać powinna nam zabrać nie więcej jak 1,5 godziny. Przez cały czas prawie prowadzi lasem lub między krzewami leszczynowemi, obfitującemi w doskonałe orzechy, tak, że na brak cienia uskarżać się nie można. Od potoku trzymając się nadal znaków niebieskich udajemy się na górę zamkową do pustelni, zamieszkałej przez bardzo sympatyczną postać.

Pustelnik jest to człowiek młody, liczący zaledwie lat 24, chodzi w habicie i mieszka w małym domku drewnianym zaopatrzonym w wieżyczkę z krzyżem. Jest człowiekiem inteligentnym i wykształconym, o czem świadczy mnóstwo książek naukowych, przeważnie o charakterze religijnym. Uchodzi za doskonałego znawcę Pienin. Codziennie schodzi do kościoła do Krościenka na mszę św., pomimo, że sama droga w obie strony zabiera mu około 3 godziny czasu. Sypia w trumnie zaopatrzonej w szereg pogrzebowych sentencyj, na gołej desce, w lecie i w zimie przykrywając się tylko jednym kocem. Jego skromne i nadzwyczaj miłe obejście z gośćmi, doskonała herbata, jaką przyrządza z wody źródlanej i przeszłość otoczona aureolą romantyczności, zjednywują mu ogólną sympatję, a chwile spędzone w pustelni naprawdę mają w sobie dużo uroku. Pustelnik posiada u siebie również skrzynkę pocztową, oraz wielki wybór bardzo tanich widokówek, tak, że wszelką korespondencję z wycieczki najlepiej jest załatwiać w pustelni.

W pustelni urządzamy dłuższy odpoczynek, nie więcej jednak jak trzy kwadranse, konsumując resztki zapasów, które nie będą nam już potrzebne, popijając doskonałą herbatę, oraz załatwiamy korespondencję. Należy w to również włączyć zwiedzenie Góry zamkowej, t. zw. Ogródek św. Kingi, z dzwonniczką, skąd roztacza się dokoła wspaniały widok. Stąd, trzymając się znaków, udajemy się na Trzy Korony, gdzie zabawić można nie dłużej jak 10 minut, a z Trzech Koron do Czorsztyna.

Droga z Trzech Koron do Czorsztyna (znaki niebiesko-białe) początkowo prowadzi na północny zachód, a potem wprost na zachód, częściowo lasem, częściowo polanami, obok wielkiej szopy, krytej czerwoną dachówką, na którą należy wziąć kierunek po wyjściu z lasu. Idąc dobrym krokiem z Trzech Koron do Czorsztyna można zajść za dwie godziny. Cała więc droga, łącznie z odpoczynkami, z altany Sienkiewicza przez Sokolicę, Czertezik, Czerwoną Skałę, Trzy Korony do Czorsztyna, zajmie nam najwyżej 7 godzin.

Kto na wycieczkę powyższą może poświęcić dwa dni, a chce dokładnie zwiedzić Pieniny, temu radziłbym przejechać rano łódkami do Szczawnicy, przenocować w schronisku koło mostu i wymaszerować na drugi dzień rano o 6-tej a nawet o 5-tej, trzymając się następującego szlaku:

Pójść drogą przez las na zachód od mostu (u ks. Gadowskiego znaczona jest czarną farbą), która doprowadzi nas do altany Sienkiewicza. Stąd, jak wyżej, Sokolą Percią na Trzy Korony i do Czorsztyna, albo:

Z Krościeńka na Trzy Korony, zejść do doliny i pomaszerować wdół potokiem do Dunajca, a potem ścieżką (zielone znaki) do Czorsztyna.

W ten sposób zwiedzilibyśmy także dolinę potoku Pienińskiego i poznalibyśmy dokładnie wzajemne ugrupowanie się poszczególnych gór, co ogromnie ułatwiłoby nam orjentację podczas marszu szczytami. Zdążylibyśmy wówczas do Czorsztyna przed godziną 18-tą, tak, że nie byłoby potrzeby zamawiać specjalnie autobusu do N. Targu.

Również z Nowego Targu do Czorsztyna wystarczyłoby wyjechać normalnym autobusem o godzinie 8 rano.



MUSZKIET:

O DOKTRYNĘ
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W POLSCE

Aby sprawę postawić wyraźnie pozwolę sobie powtórzyć ostatnie pytanie a mianowicie:

„Czy pragniemy w przysposobieniu wojskowem w Polsce szkolić odrazu żołnierzy gotowych do czynności bojowych, czy też pragniemy raczej przygotować dobry materjał na żołnierzy"?

Tak więc zasadniczo będę omawiał w dalszych moich wywodach na ten temat, dwie kwestje: organizacyjną i wyszkoleniową. Obie te kwestje mają służyć jako materjał do dyskusji nad ustaleniem doktryny przysposobienia wojskowego w Polsce.

Jeśli mam powiedzieć zupełną prawdę, to pociąga mnie raczej kwestja wyszkoleniowa, którą badam od lat 10-ciu, którą studjowałem, na specjalny rozkaz Sztabu Głównego, w Finlandji, którą osobiście próbowałem i sprawdzałem na członkach organizacyj przysposobienia wojskowego a szczególnie na członkach Związku Strzeleckiego.

To też o tej kwestji pragnąłbym nasamprzód mówić i pisać.

Ponieważ jednak sprawy organizacyjne odgrywają w całości przysposobienia wojskowego niemniej ważną rolę i rzec można, iż bez porządnej i ustalonej organizacji, niepodobna przeprowadzać należytego wyszkolenia, muszę z konieczności omówić przedtem sprawy organizacyjne i swój pogląd na tę kwestję tutaj Szanownym Czytelnikom „Na Straży" przedstawić.

Otóż, jak nadmieniłem w poprzednim artykule, organizacją przysposobienia wojskowego w innych państwach zajmuje się wyłącznie państwo, lub też państwo powierza organizowanie przysposobienia wojskowego organizacjom społeczno-sportowym, zachowując dla siebie rolę życzliwego opiekuna i kontrolera.

U nas w Polsce rzecz się ma inaczej.

Organizacją przysposobienia wojskowego zajmuje się i państwo, przez swoje organa wojskowe i również organizacje społeczne w liczbie kilkunastu, którym z ramienia państwa Pan Minister Spraw Wojskowych powierzył sprawy organizacyjne przysposobienia wojskowego, z tym jednakże warunkiem, że wyszkoleniem w tych organizacjach kierują i przeprowadzają je organa wojskowe.

Ma to tę dobrą stronę, że organizacje te konkurując między sobą wytwarzają szlachetne współzawodnictwo, powiększając tym sposobem własne szeregi, a zatem i szeregi świadomych swej roli obrońców ojczyzny.

Praktyka 10-letnia jednakże wykazała, że o ile w początkowej fazie rozwoju przysposobienia wojskowego w Polsce, ten rodzaj przysposobienia wojskowego oddał państwu znaczne usługi, o tyle w ostatnich czasach stał się prawie że bezprzedmiotowym i niedającym takich wyników, jakichby, przy tak ogromnym nakładzie energji i kosztów pieniężnych, oczekiwać należało.

Powiedzmy szczerze: organizacje przysposobienia wojskowego odegrały w całej działalności przysposobienia wojskowego raczej rolę propagandową niż rzeczową. Biorę stosunek wartości do wielkości organizacji, jej wyniki do wyłożonej pracy i energji.

Wynik, czyli ilość wyszkolonych członków w każdej organizacji, w stosunku rocznym jest tak znikomy, że z całego tego wysiłku społecznego na rzecz istotną, dla której ma istnieć przysposobienie wojskowe, tj. na rzecz wyszkolenia, przypada dla państwa procent niezmiernie mały.

Tu więc przejawiła się cała nierealność większej liczby organizacyj społecznych, uprawiających przysposobienie wojskowe.

Powtarzam, poza jej wielką wartością propagandową.

Czas wreszcie najwyższy skończyć już z ciągłą propagandą bez realnego ujęcia samego jądra sprawy. Propaganda jest środkiem — nie celem, używajmy go możliwie szeroko, lecz nie bierzmy propagandy za istotę przysposobienia wojskowego, nie róbmy z narzędzia do pracy, warsztatu samej pracy.

Przystąpmy do budowy samego gmachu przysposobienia wojskowego.

Jak już wspomniałem wyżej, przysposobieniem wojskowem w znaczeniu organizacyjnem zajmuje się również bezpośrednio i państwo, przez swoje organa wojskowe, tworząc oddziały P. W. i hufce szkolne, czyli organizacje t. zw. „bezpłciowe", nie mające żadnego zabarwienia społecznego. Organizacjom tym poświęca się bardzo wiele środków materjalnych, stosunkowo znacznie więcej niż np. organizacjom społecznym przysposobienia wojskowego, gdzie przecież praca jest trudniejsza i środków materjalnych jest znacznie mniej.

Co z tego wynika?

Że istnieje dwutorowość przysposobienia wojskowego. Że istnieje przysposobienie wojskowe „uprzywilejowane", organizowane przez państwo i przysposobienie wojskowe „prywatne", tolerowane przez państwo.

Co z tego wynika?

Wynikają pozory, że czynniki kompetentne i odpowiedzialne za przysposobienie wojskowe w Polsce, dla świętego spokoju, tolerują „bałagan" istniejący w organizacjach społecznych przysposobienia wojskowego a dla właściwych celów tej idei zrobiły sobie swój własny mały kramik P. W. w którym i nad którym niema ani opieki społecznej ani kontroli. Boć ten co rzecz pewną wytwarza, nie może sam siebie bezstronnie ocenić i skontrolować.

Czas wreszcie i w tej dziedzinie zrobić „maj"!

Czas i tam przeprowadzić sanację, ale w całem tego słowa znaczeniu i stworzyć jedną potężną organizację przysposobienia wojskowego, opartą na zasadzie społecznej, czyli: jedni pracują, organizują i szkolą a drudzy się nimi tylko opiekują i kontrolują.

Wyłaniam więc projekt:

1. Organizacją przysposobienia wojskowego w Polsce zajmuje się jedna organizacja społeczna, której państwo daje mandat na tę pracę a tem samem ją upaństwawia jakoby;

2. kontrolę pracy nad przysposobieniem wojskowem i nad całą działalnością tej organizacji obejmuje państwo przez swoje organa wojskowe.

Po pierwsze dlatego, że właściwy typ obywatela-żołnierza może stworzyć tylko organizacja która będzie miała ten wysoki mandat państwowy,

po wtóre, że musi to być jedna jedyna i wyłączna organizacja w Polsce o jednym programie ideowym, która urabianiem i wychowaniem tego rodzaju obywatela zajmować się może z pożądanym skutkiem i

po trzecie, że jest to zbyt poważna kwestja dla państwa, aby państwo nie miało należytego wpływu na wspomnianą organizację i jej system organizacyjno-wychowawczy.

I tak jak jest jedna szkoła, która obejmuje całą młodzież Rzeczypospolitej i kształci ją w jednym duchu i ideologji państwowej, tak samo winna być jedna organizacja przysposobienia wojskowego, gdzie się w dalszym ciągu kształcić będzie młody Polak na obywatela kraju w tem znaczeniu, że potrafi ten kraj w każdej chwili obronić, to znaczy, że będzie w każdej chwili zdolny do posługi żołnierskiej nietylko fizycznie lecz również i duchowo.

Dlaczego obstaję za organizacją społeczną a nie wyłącznie państwową tak jak to jest w szkolnictwie lub w wojsku, postaram się wyłuszczyć Szanownym Czytelnikom w następnym numerze „Na Straży".



WIERZBIAŃSKI.

HARCERZE POLSCY W ANGLJI

Zdarzyło się, że w listopadzie, przedstawiając zarys przygotowań, jakie mojem zdaniem należało poczynić, by godnie reprezentować Polskę i nasze wartości skautowe w Anglji, na III. Międzynarodowym Zlocie Skautów, pisałem do jednego z moich przyjaciół mniej więcej w ten sposób:

„Jedynie postawą naszych drużyn, pokazami, jakie przygotujemy, wyglądem naszego obozu, wystawą naszych wyrobów ludowych, kilimów, ciupag zakopiańskich itp., zapewnimy sobie wysunięcie się na jedno z pierwszych miejsc i wpłyniemy na przyznanie Polsce należytego jej miejsca wśród organizacyj skautowych a nawet może na wybór naszego delegata do Biura Międzynarodowego."

Nie znałem wówczas jeszcze terenu międzynarodowego i nawet nie przypuszczałem, w jakim stopniu przewidywania moje miały się spełnić.

W Anglji delegacja polskich harcerzy została przyjęta tak chłodnie i ozięble, jak tylko można sobie wyobrazić. Nie spodziewaliśmy się specjalnych wylewów czułości, mieliśmy jednak prawo liczyć na przyjęcie nie gorsze od tego, jakiem przywitano Belgów, Austrjaków, czy Czechów.

Byliśmy gośćmi — jedynymi z pośród tych, których się wita — pytając się na uboczu: „Kto to jest właściwie"!

Jeżeli z pośród 56.000 skautów, zebranych na zlocie, w ostatnim dniu wszyscy wiedzieli, co jest Polska i znali nas a słyszeli o naszych występach, o naszych tańcach, jeżeli tysiące, zwiedzające nasz obóz, zainteresowały się jego wyglądem zewnętrznym, naszą propagandową świetlicą i w ten sposób dowiedziały się cośkolwiek o istnieniu Polski, — to jest nasz wielki i dobrze zapracowany dorobek.

Z dumą możemy powiedzieć, żeśmy się Polsce zasłużyli.

W skład polskiej wyprawy na „dżembo" wchodziło 453 harcerzy, 20 harcerek, prócz tego jechało z nami paru przedstawicieli Kół Przyjaciół, oraz delegaci Państwowego Urzędu Wychowania Fiz. i Ministerstwa W. R. i O. P.

Ponadto 17 instruktorek śląskich urządziło wycieczkę do Anglji dla zwiedzenia tamt. szkół instruktorskich, obozów harcerskich i przyglądnięcia się Zlotowi.

Od 18 do 27 lipca odbył się w Poznaniu przygotowawczy obóz, w którym wzięła udział większość wyprawy. 28-go opuściliśmy granice Rzeczypospolitej i przez Berlin — Hannower — Kolonję — Brukselę zdążaliśmy specjalnym pociągiem do Ostendy, a stąd przez Kanał do Dovru. Pobytem naszym w Berlinie i niezgrabną opieką policji niemieckiej zajmowała się nasza prasa. Chciałbym w imię prawdy dodać jeszcze jeden szczegół, który Dyrekcję Berlińskiej Policji w moich oczach jeszcze bardziej pogrąża. Komenda nasza przed wyjazdem zwróciła się do Konsulatu Polskiego z prośbą o zapewnienie opieki i ochrony dla zwiedzających Berlin chłopców. To była rzekoma przyczyna wystawienia olbrzymiego oddziału policji, który nas ze wszystkich stron troskliwie otaczał.

Któż widział jednak w porządnem, kulturalnem państwie w tak niedelikatny sposób wywiązywać się z dyskretnych zadań? Czyż nie wystarczyłoby kilkunastu agentów, przebranych i zmieszanych wśród tłumu, by przeszkodzić wszelkim ewentualnym prowokacjom! — Czyż trzeba było cztery, czy mniej nawet autobusów naszych, otaczać dwoma, zapełnionymi policją, czyż dlatego nie pokazano nam „Siegesalee", lecz obwożono po brzydkich ulicach dzielnic przedmiejskich?

Rzeszę pozatem przejechaliśmy w 19 godzinach, wliczając w to czterogodzinny pobyt w Berlinie.

Rano drugiego dnia zatrzymaliśmy się w prześlicznej stolicy Belgji i złożywszy wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, zwiedziliśmy stare dzielnice miasta, rynek z przepiękną architekturą, katedrę, ogrody królewskie i główne ulice.

Popołudnie spędziliśmy w Ostendzie, w nocy nastąpił przejazd przez La Manche i jeszcze dziewięć godzin jazdy pociągiem na zachodnie wybrzeże Anglji, do Birkenhead, pod Liverpoolem, gdzie w pięknym Arrow-parku rozbito obóz.

Jedna z ilustracyj daje pojęcie, jakie tereny trzeba było oddać pod obozowiska, by zapewnić pomieszczenie dla 56.000 przybyszów.

Obóz dzielił się na główny i dwa pomocnicze, w których mieszkali wyłącznie Anglicy. Główny dzielił się w dalszym ciągu na ośm podobozów, mniej więcej po 5000 skautów każdy. Po-

mieszane tu były wszystkie narody z drużynami angielskiemi. Zazwyczaj obok jakiejś organizacji z Imperjum Brytyjskiego rozbijał namioty jeden z narodów europejskich, obok Anglicy.

Polacy dostali miejsce w piątym obozie, tuż obok głównej areny w doskonałem położeniu, gdyż po każdorazowym popisie wszyscy niemal goście z areny schodzili do nas. Sąsiadami naszymi byli — z jednej strony Sjam i Jamajka, z drugiej Anglicy i Armeńczycy, tuż obok Francuzi i Belgowie.

Mieliśmy tylko bardzo szczupły teren, niewspółmierny do naszych przyzwyczajeń rozbijania obozów na dużych przestrzeniach, wśród których giną ostatecznie nasze duże namioty. W Anglji 450 harcerzy musiało obozować na terenie, wystarczającym wedle naszych pojęć na stu najwyżej, musieliśmy się obywać bez placu na gry, bez „Kręgu Rady", stołów itp. znanych ogólnie naszych urządzeń. Nasze duże namioty, ściśnięte do ostatecznych granic, robiły wreszcie niekorzystne wrażenie.

Mimoto obóz rozbiliśmy solidny — jeden z najlepszych na całem dżembo. Odbijał on przedewszystkiem dodatnio zewnętrznym porządkiem, ozdobami, o motywach nieznanych gdzieindziej i szeregiem urządzeń, niepraktykowanych w innych organizacjach. Zdaje się, że tylko my i Amerykanie spaliśmy na łóżkach, z tą jeszcze różnicą, że łóżka nasze robili sami chłopcy, czy to w obozie z materjału drzewnego, czy też jeszcze w domu z palików, przykręcanych śrubami i siatek ze sznurka, Amerykanom zaś dostarczono łóżek żelaznych. Oczywiście materjał drzewny przywieźliśmy morzem z Gdańska i to wagon cały — doniesiono nam bowiem na szczęście, że ceny drzewa w Anglji są dla nas niedostępne.

Nie wiem doprawdy, jak inni skauci mogli wytrzymać, śpiąc przez cały czas zlotu na ziemi, na nieprzemakalnych wprawdzie płachtach, lub w wielu wypadkach, na matach trzcinowych, takiemi płachtami przykrytych, jak np. Węgrzy, Hindusi, Japończycy. Oczywiście stało to daleko od wymagań higjeny — przez ośm dni deszcz bowiem padał codziennie, po kilka razy nawet, a zwłaszcza w nocy.

Kuchnie nasze były też jednemi z nielicznych, porządnie wykopanych i obliczonych na dłuższe gotowanie. Większość bowiem drużyn poprzestała na prymitywnych kuchenkach, nadających się na jednodniową wycieczkę.

Porządek wreszcie staraliśmy się w obozie utrzymać wzorowy. Nie dziwię się też, że tak podziwiano go, przechodząc bowiem przez inne obozy widziano niezasłane posłania, rzeczy wszystkie w okropnym bałaganie porozrzucane, żywność obok obuwia i bielizny — jednem słowem wcale nie budujące rzeczy. Nie pojmowaliśmy też, jak można tak żyć w obozie, zwłaszcza, że wychowano nas w przekonaniu o nadzwyczajnej czystości i innych zaletach z tej dziedziny, rzekomo kwitnących na Zachodzie Europy. Przekonaliśmy się, że pod tym względem w wielu wypadkach, zwłaszcza jeśli idzie o Zachodnie Dzielnice, możemy my być wzorem dla innych.

Czy to wreszcie brama wiodąca do obozu, czy kaplica i szereg kapliczek w poszczególnych drużynach, czy inne ozdoby, pomysłowo wykonane w ziemi, czy namioty pomalowane jak krakowskie skrzynie, czy urządzenie świetlicy — wszystkiem tem górowaliśmy nad innymi.

Nic też dziwnego, że obejrzawszy nasz obóz, Naczelny Skaut, gen. Baden Powell polecił swej żonie, by szczegółowo go zwiedziła. Mieści się w tem największe uznanie, jakie nas spotkać mogło w zbiorowisku, gdzie nie było żadnych zawodów, ani konkursów, gdzie nie rozdawano nagród, ani nie przyznawano miejsc. Sam Generał z pięciu zapowiedzianych minut przedłużył swój pobyt w naszym obozie do dwudziestu pięciu, mimo protestów swego otoczenia.

Oczywiście w najrozmaitszych szczegółach niejednego mogliśmy się nauczyć od innych, w zasadzie jednak obozownictwem górowaliśmy i skromnością będzie, jeżeli powiem, że w tej dziedzinie zajęliśmy jedno z pierwszych miejsc.

Cóż właściwie wchodziło w program tego zlotu — zapytałby niejeden z czytelników.

— Obozowanie, pokazy i popisy na arenie i w teatrze i zbliżenie się wszystkich narodów. Oto program. W pokazach chodziło o wykazanie znajomości własnej kultury ludowej, o ujawnienie innym tego, co dany naród sam wytworzył i wniósł do ogólnoludzkiej wspólnoty.

Pozatem odbyliśmy szereg wycieczek, zwiedziliśmy sąsiedni okręg przemysłowy, doki i port w Liverpoolu, zawieziono nas autobusami nad Ocean, do południowej Anglji w okolice górzyste i do środkowej, gdzie znajdują się wcale piękne groty.

31 lipca nastąpiło otwarcie Zlotu, dokonane przez brata króla, księcia Jerzego Connaugth. Na olbrzymiej arenie, przed trybunami, mieszczącemi 70.000 widzów zebrały się reprezentacje narodów w pełnym składzie. Na dany znak rozpoczęła się defilada. Szły więc w porządku alfabetycznym, w wyciągniętych szeregach poszczególne organizacje. Każdą poprzedzał napis i sztandar państwowy. Anglja wysłala tylko reprezentacje poszczególnych hrabstw, defilowało przeto jakieś 15.000 chłopców przez godzinę i trzy kwadranse. Najlepiej prezentowali się podobno Amerykanie, Węgrzy i Polacy. Najgoręcej oklaskiwano reprezentacje dominjów i kolonij angielskich, entuzjastycznie witano Francuzów i Niemców, a jak wszędzie, największą atrakcję stanowili egzotyczni hindusi w zawojach, egipcjanie w fezach itp.

Usiłowaliśmy też nakłonić naszą komendę, by do następnej defilady część naszej grupy stanęła w strojach ludowych, by nadać występowi barwności. A że przywieźliśmy z sobą ponad setkę kostjumów, mogliśmy należycie się wyróżnić. Komenda jednak stanęła na stanowisku, że regulamin zabrania występowania w strojach ludowych poza pokazami — jak gdyby „defilada narodów" nie była też pokazem. Dopiero ostatniego dnia harcerze nasi wystąpili w strojach ludowych. Stałem wówczas tuż obok loży Naczelnego Skauta, z której z żoną swą odbierał defiladę i widziałem, jakie wrażenie na nim zrobiła nasza drużyna. Z daleka widać już było wśród szarych mundurów jakąś barwną plamę — a kiedy harcerze nasi się zbliżyli i wśród okrzyków przemaszerowali — generał cieszył się widocznie i serdecznie witał ich ręką — a jeszcze bardziej bawiła się lady Baden Powell. Tłum na trybunach ryczał — jak tylko anglicy potrafią — bo przecież stanowiło to dla nich pierwszorzędną atrakcję — setka górali, krakowiaków, kurpiów, łowiczan, ślązaków, jabłonkowian i naszych górników — wszystko tak niesłychanie „egzotyczne".

Swoją drogą żaden naród nie przywiózł z sobą takiej masy strojów ludowych, tak rozmaitych w dodatku i my też jedyni mieliśmy do pomocy przy występach całą drużynę harcerek.

Wprawdzie nie występowaliśmy w tak imponujących masach jak anglicy, którzy tańczyli swe ludowe tańce na arenie przy udziale 1600, lub Szkoci przy udziale 3000 skautów, to jednak my na tej samej arenie daliśmy dwa pokazy wyróżniające się swym charakterem.

Pierwszy występ podniósł nas bardzo na duchu. Trzeciego dnia pobytu na zlocie, w teatrze odbyła się próba generalna „Wesela na Kurpiach". Na nas tańce, śpiewy kurpiowskie robiły znane wrażenie — widocznie jednak zachwycili się nimi i anglicy, bo niespodziewanie koło piątej godziny po południu dano znać, że najprawdopodobniej na ostatniem przedstawieniu w teatrze wieczorem będzie następca tronu angielskiego, książe Walji, wobec czego wstawiono jako punkt pierwszy programu nasz występ.

Na drugi dzień, ks. Walji, zwiedzając obozy, z uznaniem wyraził się o naszych tańcach. Przyznać trzeba, że harcerze przeszli prawdziwych artystów, którzy z takim realizmem odtwarzali niedawno na naszych scenach tę samą scenę.

Tegoż dnia harcerze śląscy wystąpili z pokazem gimnastyki rytmicznej, opartej na życiu górnika. W strojach górniczych, z kilofami, dali piękny obraz znojnej, uciążliwej pracy i zmagania się z twardą bryłą.

Nie było później dnia, by w programie trzech przedstawień codziennych, przynajmniej dwa razy nie figurowała Polska. Pokazywaliśmy kolejno tańce góralskie, cieszyńskie, kujawiaka, sztajera lwowskiego, mazura, krakowiaka, daliśmy parę humorystycznych „kawałków", a wreszcie na ogólne żądanie powtarzaliśmy swój repertuar. Ustawicznie też zapytywano nas, kiedy Polacy będą znów tańczyć.

Szczytem powodzenia było odegranie na głównej arenie „Wesela śląskiego", układu prof. Ligonia. Mimo tego, że w połowie występu lunął deszcz chłopcy do końca z werwą i fantazją tańczyli, śpiewali i bawili publiczność. Następnego dnia otrzymaliśmy też od Naczelnego Skauta następujący list:

Arrowe-Park, 7 sierpnia 1929.

Pragnę złożyć moje serdeczne gratulacje Skautom Polski z powodu świetnego przedstawienia, jakie dali wczoraj na arenie.

W deszczu i słocie wykonali swój program nie tylko z największą pogodą i w dobrym nastroju, lecz także z całym barwnym efektem, który pozwolił widzom zapomnieć o złej pogodzie,

wskutek zainteresowania i zachwytu jedynem w swoim rodzaju widowiskiem.

Pragnę złożyć moje szczere podziękowanie za ich prawdziwie zachwycające przyczynienie się do powodzenia Jamborre.

Robert Baden Powell.

Drugim występem głównym była sobótka, specjalnie ułożony występ, mający ilustrować zwyczaje w noc świętojańską. Nie zdobył on już jednak takiego poklasku, jak wesele śląskie.

Prócz tego przy ognisku w naszym podobozie myśmy głównie się wybijali czyto śpiewem, czy też temi samemi produkcjami, a często odwiedzaliśmy też ogniska innych podobozów, by i tam dać się poznać.

Nie znaczy to, by inni najzupełniej nam ustępowali. Ponieważ nie było żadnych nagród i konkursów, nikt oficjalnie nie stwierdził, czyj występ był najlepszy. Na podstawie jednak opinji możemy słusznie twierdzić, że to cośmy dali, stało na wysokości zadania i było pierwszorzędne.

Inne narody produkowały się szeregiem scen humorystycznych, pokazów skautowych, ciekawe przytem były egzotyczne tańce, np. procesja religijna z Ceylonu itp. Największą atrakcję bezwzględnie stanowiły sztuczki z lassem, któremi codziennie popisywali się dwaj instruktorzy z Poludn. Afryki. Lasso stało się też modnem. W każdej drużynie, na każdem miejscu groziło odtąd przechodniowi niebezpieczeństwo, że go ktoś niewprawny uderzy sznurem. Nawet nasze harcerki z zapałem poczęły uprawiać ten sport. Złośliwi twierdzili, że chodziło im o takie chwycenie za głowę, by zahaczyć o serce. Działo się to jednak dopiero na okręcie, a od tych chwil błogiego odpoczynku dzieliło nas jeszcze wiele trudów, o których opowiem w następnym numerze.

LASZCZKÓWNA.

LATO HARCEREK ŚLĄSKICH

Aczkolwiek planowo i wszechstronnie prowadzona praca harcerska obejmuje swą działalnością cały rok, w każdej jego porze znajdując odpowiednią dla siebie podstawę, to jednak zawsze okres letni to czas najmilszej i najintensywniejszej działalności zarówno dla młodzieży jak i dla instruktorek harcerskich. Co więcej — tak jak od zeszłorocznych przygotowań zależy jak wypadnie akcja letnia, tak znowu jej wyniki wywierają dominujący wpływ na całą pracę roku następnego.

Nic więc dziwnego, że każda drużyna, hufiec czy Komenda Chorągwi stara się jaknajlepiej zużyć czas wakacyj, jaknajwięcej młodzieży wysłać pod namioty — jaknajlepiej przygotować siły instruktorskie dla przyszłej pracy. I Śląska Chorągiew żeńska Zw. Harc. Polsk., wykazująca z roku na rok większą żywotność swej pracy, w roku bieżącym dobrze starała się wypełnić swe wakacje. Trudno coprawda już w tej chwili ocenić w pełni wyniki ubiegłego lata — trudno nawet ująć je w dokładną formę sprawozdawczą — spróbuje jednak w krótkim zarysie przedstawić tę działalność.

A więc jak co roku, tak i tego lata K. Ch. urządziła dwa kursy — jeden dla drużynowych, drugi dla zastępowych, gdyż należyte przygotowanie kierowniczek jest podstawą dalszego rozwoju pracy. Oba kursy odbyły się równocześnie w czasie od 20 czerwca do 10 lipca w Wielkich Górkach koło Skoczowa. Tam to na Buczu — w ośrodku harcerskim, gdzie buduje się Śląska szkoła instruktorska — obozowały harcerki na obszernych polanach wśród ślicznej okolicy Śląska Cieszyńskiego.

Kurs drużynowych liczył 37 uczestniczek, kurs zastępowych 39 — prócz tego grono instruktorskie, stanowiące komendę kursów, złożone z 10 osób. Kurs starszy prowadziła druhna Laszczkówna, komendantka Chor. Śl., kurs młodszy dhna Bólówna.

Na starszym kursie druhny, które odpowiadały warunkom, przeszły próbę na drużynową, reszta przygotowała się do niej. Podkreślić należy liczny udział nauczycielek w kursie, bo było ich aż dwadzieścia — co wpłynie niewątpliwie na podniesienie poziomu drużyn w szkołach powszechnych. Kursa odwiedził p. wojewoda dr. Grażyński, p. prezydent Kocur i gen. Przeździecki, a stałą opieką otaczali je mieszkający w Górkach Wielkich pp. Kossakowie i Szotkowscy.

Dzięki temu, że kursa Chorągwi odbyły się w tak wczesnym terminie, mogły następnie ich uczestniczki, jako kierowniczki odpowiednio przygotowane, wyjechać na obozy i kolonje drużyn. A trzeba ich było wiele, bo w tym roku osiągnęła nasza Chorągiew największą w dotychczasowej ilość obozów z największą ilością uczestniczek. Blisko 30 obozów i kolonij harcerek wyruszyło ze Śląska w różne strony Polski. I śmiało można powiedzieć, że dzięki tym obozom poznają harcerki coraz to nowe okolice naszego kraju, do których nie miałyby sposobności dotrzeć w innych warunkach. I tak trzy nasze obozy zawędrowały nad Bałtyk, sześć aż na pogranicze, na teren K. O. P. i to od Wilna i Druji aż po Zaleszczyki. Reszta rozbiła swe namioty na Podkarpaciu i na terenach b. Kongresówki w wojew. łódzkiem i kieleckiem. Wracają teraz dziewczynki opalone, zadowolone, dumne ze zdobytych stopni i umiejętności i marzą już o tem, gdzie to na przyszły rok pojadą z drużyną.

A Komenda Chorągwi zakończywszy kursa i przygotowawszy akcję letnią chorągwi, nie zapomniała o gronie starszych instruktorek, którym też trzeba nowych wrażeń i sił do pracy. Dla nich zorganizowano wycieczkę do Anglji, która dzięki zaproszeniu, jakie otrzymaliśmy od skautek angielskich, zapewniła nam zapoznanie się z pracą siostrzanej organizacji. W wycieczce wzięło udział 17 instruktorek pod kierownictwem dhny Laszczkówny, kom. chor. śl.

Wyjechałyśmy z polską wyprawą harcerzy na Wszechświatowy Zlot Skautów, który w br. odbył się w Anglji. Lecz prócz zlotu skautów, dzięki gościnności skautek angielskich zwiedziłyśmy ich szkoły instruktorskie (żeńskie), których mają dwie i tydzień spędziłyśmy na obozach skautek angielskich, gdzie miałyśmy sposobność poznać dokładnie ich życie i metody pracy.

Odrębnego artykułu trzebaby na skreślenie poczynionych tam spostrzeżeń. Z radością jednak powiedziałyśmy sobie, że choć nieco odmienną jest nasza praca harcerska od pracy skautek angielskich, co wynika już z różnicy warunków w jakich żyjemy, to jednak nie potrzebujemy wstydzić się naszego dotychczasowego dorobku i samodzielnych dróg, po których kroczą polskie harcerki. Zanotowawszy skrzętnie w pamięci wszystko co mogłoby ulepszyć naszą pracę, wróciły śląskie instruktorki z dalekiej wyprawy podniesione na duchu i z nowym zapałem do pracy, która już czeka na nas za progiem.

Zmiana rozkładu lotów.

Z dniem 16 bm. wprowadzony został na polskich szlakach powietrznych jesienny rozkład lotów, według którego samoloty kursują codziennie w obu kierunkach między Warszawą i Poznaniem (do końca PWK. 2 razy dziennie), codziennie w obu kierunkach między Warszawą — Katowicami — Krakowem, Warszawą — Lwowem, Warszawą — Gdańskiem, Katowicami — Poznaniem, Poznaniem — Bydgoszczą — Gdańskiem; pozatem samoloty kursują co drugi dzień w obu kierunkach między Warszawą a Krakowem bezpośrednio oraz Krakowem a Wiedniem. W pozostałe zaś dni tygodnia z Warszawy do Krakowa przez Katowice, skąd dalej przez Brno do Wiednia oraz z Wiednia przez Brno do Katowic (Krakowa) i Warszawy. Między Katowicami a Krakowem kursują samoloty w obu kierunkach 2 razy dziennie.

Nowy rozkład lotów zezwala na odbycie podróży powietrznej w jednym dniu z przesiadaniem na linjach:

Kraków — Katowice — Poznań — Bydgoszcz — Gdańsk,
Kraków — Katowice — Warszawa,
Kraków — Katowice — Gdańsk,
Kraków — Katowice — Brno,
Kraków — Katowice — Wiedeń,
Lwów — Warszawa — Gdańsk,
Lwów — Warszawa — Poznań,
Warszawa — Katowice — (Kraków) — Wiedeń, lub w kierunku odwrotnym.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE
NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ

Główna wystawa Województwa Śląskiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu mieści się w pawilonie Samorządowym, oznaczonym № 28 na terenie „B" (wejście od ul. Grunwaldzkiej). Wystawa Województwa zajmuje przeszło 700 metr. kwadr. tuż za wystawą Starostwa Krajowego pomorskiego i dzieli się zasadniczo na dwa działy: szkolnictwo, zajmujące przeszło połowę stoiska i administrację ogólną, skarbową, budownictwo, koleje, opiekę społeczną, policję, etnografję itp.

Szczegółowy opis tej wystawy znajduje się w wydawnictwie oficjalnem pt. „Województwo Śląskie 1918 — 1928", zawierającem obok informacyj, licznych ilustracyj i mapy Województwa Śląskiego wyczerpujące artykuły, przedstawiające rozwój administracji samorządowej Województwa Śląskiego w latach 1918 do 1928, pióra Wojewody Dr. Grażyńskiego (Wojew. Śl.), Wicewojewody Żurawskiego (opieka społeczna), Naczelników Dr. Regorowicza (rozwój szkolnictwa), Dr. Dworzańskiego (uwaga o ustroju Wojew. Śląskiego jako jednoski autonomicznej i samorządowej), Inż. Zawadowskiego (roboty publiczne), Dr. Banaszkiewicza (budowa kolei lokalnych), inż. Rudowskiego (przemysł górnośląski) oraz Inż. Nowakiewicza (drogi kołowe), Inż Maryniarczyka (roboty wodne i regulacyjne), Mg. Tułacza (rozwój administracji skarbowej i finansowej), Inż. Dra Patryna (rolnictwo śląskie w ostatnich latach), Dr. Dobrowolskiego (Muzeum Śląskie i Wizytatora Miedniaka (Wojew. Śląskie jako teren turystyczny (Książka zawiera 348 str. tekstu i kosztuje 4 zł).

W tym samym pawilonie samorządowym znajduje się wystawa Związku Miast Polskich, w której posiadają osobne stoiska następujące miasta śląskie: Katowice, Król. Huta, Mysłowice, Bielsko i Cieszyn. Szczegółowy opis tej wystawy, jak i spis eksponatów zawiera „Przewodnik po wystawie związku miast polskich" (str. 397 i LII), w którym każdemu z wystawiających miast poświęcony jest obszerny artykuł, przedstawiający jego rozwój za czasów polskich.

W sąsiednim pawilonie № 27 „Pałacu Rządowym" uwzględnione jest również obszernie Wojew. Śląskie, lecz już pod kątem widzenia działalności ogólnopaństwowej. Po tej wystawie wydany został również osobny przewodnik pt. „Wystawa Rządowa na Powszechnej Wystawie Krajowej". Osobną uwagę zwrócić należy na wystawę powstań śląskich w dziale „Pamiątek Wojskowych" Min. Spraw Wojskowych.

Opodal w Pawilonie № 29 Związku Obrony Kresów Zachodnich zobrazowany jest w wykresach i zestawieniach statystycznych stan sprawy niemieckiej na kresach zachodnich wogóle, a na Śląsku w szczególności. Osobna broszura, rozdawana w tym pawilonie, zawiera szczegółowy opis tej wystawy.

Poza temi trzema pawilonami, dającemi w zasadniczym zarysie obraz rozwoju i stanu Województwa Śląskiego, znajdujemy w innych pawilonach częściowe wystawy, tyczące się Województwa Śląskiego.

I tak na terenie „A" w pawilonie № 1 „Ciężki przemysł" znajdują się stoiska największych hut i przedsiębiorstw górniczych śląskich. Dział ten zorganizowany został przez Komitet Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w Katowicach. Pozatem zarówno w tym pawilonie, jak i w pawilonie № 8 „Przemysł metalowy" znajdują się eksponaty metalowego przemysłu śląskiego.

Pawilon № 14 „Przemysł włókienniczy" zawiera pokaz włókiennictwa najwybitniejszych wytwórni m. in. z Bielska.

W Pawilonie № 19 „Przemysł graficzny i papiern." znajduje się stoisko śląskie, zawierające eksponaty śląskich firm drukarskich i graficznych.

Na terenie „B" w pawilonie 32 „Pałac Wychowania fizycznego i Opieki społecznej", widzimy pokaz działalności związków sportowych, dział higjeny szkolnej i wychowania fizycznego oraz wystawę Związków Straży Pożarnych. We wszystkich tych działach Śląsk jest wybitnie reprezentowany. Zwłaszcza na uwagę zasługuje wystawa harcerstwa śląskiego na I- p. tego pawilonu.

W pawilonie zaś 28-a „Instytucje kulturalno-oświatowe" znajdują się również wystawy niektórych organizacji, działających też na Śląsku, jak Tow. Czytelni Ludowych, organizacje nauczycielskie itp.

Na terenie „C" w pawilonie № 40 „Prasa i Książka" znajduje się osobne stoisko prasy śląskiej, przedstawiające stan prasy polskiej i niemieckiej w Województwie Śląskiem.

W pawilonie № 45 „Uzdrowiska polskie" znajdziemy częściowo również uwzględnione miejsca uzdrowiskowe Śląska, choć — niestety — w sposób zupełnie niewystarczający.

W pawilonie № 44 „Pawilon Pracy Kobiet" znajduje się osobna gablotka, poświęcona wytwórczości kobiety śląskiej, oraz stoisko, zawierające wykresy i mapy, przedstawiające rozwój towarzystw kobiecych na Śląsku. Szczególną uwagę zwraca księga z dokumentami i życiorysami działaczek śląskich, oraz model kredensu, sporządzony na Śląsku.

Na terenie „D" w pawilonie 45 „Handel i ubezpieczenie" i 48 „Rzemiosło" znaleść można eksponaty, odnoszące się do handlu i rzemiosła w Wojew. Śląskiem.

Na terenie „E" wśród mnóstwa pawilonów z dziedziny przemysłu spożywczego, przetwórczego i rolniczego, gdzie znajdują się też i firmy śląskie, na uwagę zasługuje pawilon № 100 Ministerstwa Reform Rolnych, który zawiera m. in. wystawę Urzędu Ziemskiego w Katowicach, przedstawiający stosunki rolne i rozwój parcelacji w województwie śląskiem, — pawilon № 101 Ministerstwa Rolnictwa i 106 Państwowego Banku Rolnego, zawierające również dane, tyczące się stosunków rolnych na Śląsku.

W pawilonie № 104 „Spółdzielczość" znajdujemy ciekawe wykresy i mapy, przedstawiające rozwój ruchu spółdzielczego, m. in. na Śląsku, w pawilonie zaś № 77 „Organizacje rolnicze" znajdujemy dane, tyczące się m. in. organizacyj rolniczych w Wojew. Śląskiem.

W ten sposób na P. W. K. możemy zapoznać się z całokształtem stosunków w Województwie Śląskiem.

OBOZY LETNIE W MAKOWIE

W Małopolsce — w powiecie makowskim, obok znanego letniska Jordanów, leży rozrzucona wioska Bystra, opasana rzeką Skawą.

Nieco wyżej, grupa lasów, otaczających polankę, z której roztacza się przepiękny widok na Babią Górę, Narożе i inne znacznie wzniesienia. Na polance, już drugi rok 6-ta Dywizja Piechoty, rozpina namioty, które zamieszkują żądni świeżego powietrza uczestnicy I. Grupy Obozów Letnich P. W.

Komendantem jest major Wójcik (12 pp.), troskliwy o nasz byt, starający się o nasze żołądki. Że dobrze żyjemy, jemu zawdzięczamy.

Ma on do pomocy cały sztab oficerów i podoficerów tak zwaną „kadrę", z 12 pp., 16 pp., 20 pp. i 75 pp., która pracuje w wyszkoleniu, „dając nam szkołę".

Uczestników jest zgórą 400-tu, ludzi młodych, zdrowych „przysposobieńców", którzy pochłaniają całe masy powietrza górskiego, wydeptują łąki, ścieżki i leśne polanki, gwarem wesołym ożywiające głębokie jary i rozległe świerkowe lasy.

Wymarzone mamy letnisko. Zdala od ludzkich siedzib i gwaru miastowego. Na polanie otoczonej wysokiemi smreczyskami, stoją wprawdzie nie murowane, ale na wszelki wypadek przymocowane do kołków, wbitych w ziemię — domy płócienne. Nawet z oknami i drzwiami.

Drzwi zapinane na guziki drewniane, nie przynoszą nam troski o zagubienie kluczy, przeciągi itp.

Nikt nam nie wymyśla, ani suszy głowy o zakłócanie spokoju, gdy głośniej śpiewamy lub „hukamy". Toteż cały dzień od świtu do zmroku pełno wrzawy i gwaru. Co się da „hukamy", a echem 400-tu gardzieli wydany głos, rozlega się w lasach i górach.

Że też Kraków nie słyszy, to się dziwimy, bo to najprostsza i najkrótsza fala i nie trzeba jej na żadne transmisje przerzucać.

Wygodę i swobodę także mamy. Nie potrzebujemy się zapinać po szyję, by miejską przyzwoitość zachować. Niema tutaj płci pięknej, by się nią krępować, więc chodzimy we własnych naturalnych skórach i przypiekamy ją na bronzowo, czekoladowo, zależnie od delikatności i wytrzymałości oraz cery przysposobieńca. Obawiamy się tylko, by nas po skończeniu obozów nie zaliczono do rasy murzyńskiej.

Niejeden mieszczuch ucieka za miasto, by w ogródku otrzeć pot z czoła, odpiąć spinkę kołnierzyka, spijając „bombki" chłodnego piwa i marzy o wilgotnej trawce i cieniu sosenki lub małego smreczka. A my tych balsamów mamy wszędzie pełno i zadarmo.

I czegóż nam brak? Chyba profesora, któryby nas chciał straszyć notesem i ołówkiem. Ale nie boimy się. Znamy takie tajemnice wyszkolenia wojskowego, że potrafimy się „kryć" w terenie, w każdem załamaniu, umiemy wykorzystać wszelkie zasłony, a gdybyśmy zrobili „natarcie i szturm" to w walce z nami musiałby się poddać. Oto są zdobycze wiedzy, jaką nam podaje kadra instruktorska P. W. — Rosną chłopcy na chwałę Ojczyzny, ćwiczą się w żołnierce, a gimnastyka i ćwiczenia lekkoatletyczne, dodały sporo centymetrów i kilogramów naszym skromnym szkolnym figurom.

Apetyty mamy wilcze. Chciałoby się „repete" z kotła zabrać, ale jucha kucharz pilnuje z chochlą i srogo wywraca oczami na tych co chcą „repetować".

Cóż nam brakuje?

Mamy różne rozrywki. Oprócz chóru męskiego, który co niedzielę popisuje się w jordanowskim kościele, mamy obozowe „jazz-bandy", radja, ogniska, przy których spotykamy się wszyscy i goście z okolicznych miejscowości.

Ale bo też jest co widzieć i słyszeć podczas „ogniska".

Kiedy płomień ogniska dosięga kilku pięter nawet i krwawym blaskiem rozświetli polanę, wtenczas to ukazują się ukryte talenty i zdolności młodych twórców: pieśni, słowa i muzyki. Obozy popisują się. — Piosenki, monologi, pantominy, tańce, odtwarzane z życia wewnętrznego obozu, dają obraz życia duchowego przysposobieńców. I naprawdę, miło wszyscy spędzają czas przy płonącem ognisku i ten dzień jest wyjątkowy, bo można po capstrzyku poza namiotem przebywać.

Chociaż chciałoby się jeszcze pogawędzić, posiedzieć w tą piękną lipcową noc, musimy iść spać, bo „Babcia" Góra, nie jest zamglona i zapowiada na drugi dzień pogodę i nieodwołalną pobudkę o godz. 5-tej.

W kronice zapisany został ważny wypadek jednak i nie bez pecha. Kiedy chciało się deszczu jest pogoda przepiękna — a gdy się jej pragnie, deszcz leje „jak z cebra".

25 ub. m. w czwartek przejeżdżał Pan Prezydent. Pamiętny i ważny dzień. Zapowiedziano tylko przejazd, ale 400-tu chłopców uparło się stanąć na szosie i ewentualnie auto wraz z Panem Prezydentem do obozu przenieść. Drobnostka. Ale do tego nie doszło.

O godzinie 18-tej na szosie Maków—Jordanów, stanęła wspaniała brama triumfalna naszemi rękami postawiona, z napisem: „I-a Grupa Obozów Letnich P. W. — wita Cię Panie Prezydencie". Kompanja honorowa z największych przysposobieńców złożona, tuż przy bramie, chór, 100 chłopców i szpaler kilometrowy. Pochodnie, aparaty fotograficzne i wiele cywilnej ludności — czeka. Major, komendant pod bramą, niecierpliwi się.

Wyciągają się szyje w kierunku Makowa — wszyscy wypatrują. Ciągle nic. Mija godzina. Naraz trąbka! „Jedzie!" — Bractwo się wyprężyło. „Prezentuj broń", komenda padła. — Wszystko jak mur. Wjechało auto i pojechało do Jordanowa — a piękne trzy letniczki, rozkosznie uśmiechnięte powiewały chusteczkami do tyłu młodzieńców, z rozczarowaniem potrzących. — „A-a-a-a-a!" poleciało za autem i zmieszało się z warkotem motoru.

Znowu czekamy. Wyczerpaliśmy cały repertuar obozowych piosenek. Pora kolacji minęła — a my czekamy. Bal Zaczynają chmury nadciągać. Czekamy. Musimy zobaczyć!

Noc zapadła i burza zalała deszczem całe szeregi, bramę zmoczyła. Bractwo straciło nadzieję. Komendant grupy kazał odejść do namiotów, pozostawiając kompanję honorową.

Jednak nie wszyscy odeszli. Ukryci pod drzewami, czekali!

9.15 wieczorem zajechało auto pierwsze i pomknęło w kierunku Jordanowa. Za minutę Pan Prezydent z auta, wolniutko i cichutko posuwającego się, przyjął honory kompanji i odjechał.

Długo patrzyły oczy za autem, aż zniknęło w ciemnościach. Takie było powitanie Pana Prezydenta. Ale mieliśmy pecha!

Takie jest nasze życie w obozach. Niedługo już tego dobrego!

Opustoszeją gaiki, namioty znikną, przygasną ogniska i rozjedzie się bractwo we wszystkie strony, by się może w życiu nie spotkać, a sosny i świerki długo będą sobie opowiadać o tych 5 tygodniach letnich przeżyć uczestników obozów letnich 6-tej Dywizji.

Bystra, dnia 29 lipca 1929 r. **J. Znamirowski.**

FR. GORZELANY.

III. GIGANTYCZNY MARSZ POWSTAŃCÓW NA ODRĘ

Dla uczczenia wiekopomnej uroczystości obchodu wybuchu pierwszego powstania śląskiego, rokrocznie przeprowadza Główna Komenda Związku Powstańców Śląskich „Marsz Powstańców na Odrę".

Marsz ten dla Śląska ma podwójne znaczenie: pierwsze historyczno-tradycyjne, które zawsze będzie przypominało Polakom-Ślązakom ich spontaniczne wysiłki w celu oswobodzenia się z pod jarzma niemieckiego, oraz znaczenie czysto sportowe, jako miernik sił wytrwałości i wytrzymałości sportowej.

W roku bieżącym gigantyczny marsz ten odbył się w dniach 15 i 16 sierpnia i wypadł pod każdym względem imponująco. Na starcie stanęło 68 drużyn — czyli 884 zawodników. Poraz pierwszy w roku bieżącym obok szarej braci powstańczej uczestniczyli w marszu ich błękitni towarzysze broni „Hallerczycy", kolejowe przysposobienie wojskowe, sokoli, wreszcie i wojsko. Policja i Związek strzelecki w marszu powyższym brali udział już poraz trzeci.

Marsz podzielony jest na trzy etapy, a trasa wynosi 103 klm. i prowadzi, ze Słupnej, przez Mysłowice, Katowice, Mikołów, Żory, Rybnik, Lubomię do Olzy.

Pierwszy etap marszu stanowią Woszczyce, gdzie uczestnicy korzystają z trzygodzinnego odpoczynku przeznaczonego na spożycie obiadu; na drugim etapie w Rybniku kończy się pierwszy dzień marszu wynoszący 61 klm., a po przenocowaniu w Rybniku, drugi dzień marszu przewiduje już tylko 42 klm., czyli najcięższy do przebycia etap na przestrzeni Rybnik — Olza.

Tegoroczny marsz, aczkolwiek odbywał się przy pięknej pogodzie, to jednak zawodnicy walczyć musieli z tropikalnym upałem, zmęczeniem i nerwami. Drużyny i poszczególni zawodnicy czuli i rozumieli, że właśnie od ich wysiłku zależy ich zwycięstwo, toteż każdy wydał z siebie maksimum energji i wytrzymałości.

Wysiłek zrobiony przez zawodników jest tem większy, że musieli oni maszerować nie zawsze w odpowiedniem obuwiu, które wielu zawodnikom — przeważnie pochodzącym ze sfer robotniczych — dało się we znaki. Widać było tu i ówdzie boso maszerujących zawodników w celu uchronienia się od pokaleczenia nóg.

Pozatem podkreślić należy, że zawodnicy prezentowali się naogół bardzo sprawnie, budząc zachwyt i entuzjazm dla swej dziarskiej postawy. Marsz tegoroczny wykazał i dowiódł wysoką sprawność i kondycję fizyczną biorących udział w marszu powstańców, jak i innych zawodników.

Marsz ten był potężną manifestacją polskości na Śląsku. Miejscowości położone wzdłuż szlaku trasy, udekorowane były bramami triumfalnemi, a ludność przyjmowała zawodników owacyjnie, szczególnie w miejscowościach wiejskich. Ludność przejmowała się losem niemal każdego zawodnika, dzieląc z nim zarówno radość z powodu chwilowego powodzenia jak i troskę w czasie chwilowej niedyspozycji. Ludność odczuwała, że marsz ten jest ich marszem, a zawodnicy ich synami, braćmi, a czasem ojcami. Na twarzach tej ludności wyczytać można było zarówno podziw dla wyczynu maszerujących jak i niecierpliwe oczekiwanie.

Na całej trasie panował ożywiony ruch, gdyż drużyny dzięki świetnej kondycji fizycznej maszerowały w bardzo krótkich od siebie odstępach. Tempo marszu było umiarkowane, a tylko

kilka czołowych drużyn walczyło zacięcie o palmę pierwszeństwa. Z tych drużyn na specjalne wyróżnienie zasługuje zespół Związku Strzeleckiego Kraków, dwukrotny zwycięzca marszu, dalej drużyna Związku Powstańców Śląskich Moszczenica-Rybnik i kolejowego przysposobienia wojskowego Katowice-Ligota.

Ogólną uwagę zwracała na siebie sympatyczna drużyna, składająca się z trzech siwowłosych starców — uczestników trzech powstań śląskich. Po drodze zawodnikom tym, którzy bezsprzecznie podtrzymywali ducha reszty zawodników — ludność śląska czyniła specjalne owacje.

Po ostatecznem obliczeniu czasu oraz punktów karnych przedstawia się rezultat, osiągnięty przez poszczególne drużyny, biorące udział w III. Marszu nad Odrą jak następuje:

Związek Strzelecki, Kraków 14 godz. 44 min. 40 sek.; Zw. Powst. Śl. Moszczenica-Rybnik 15 godz. 25 min. 30 sek.; Kolejowe P. W. Katowice-Ligota 15 godz. 35 min. 10 sek.; Zw. Powst. Śl. VI baon Rybnik 15 godz. 38 min.; Zw. Powst. Śl. Komenda Rybnik 15 godz. 43 min. 20 sek.; Zw. Powstańców Śl. Katowice-Bogucice 15 godz. 45 min.; Zw. Powst. Śl. I komp. II baon Biała 15 godz. 48 min.; Zw. Powst. Śl. Komenda Katowice-Szopienice 16 godz 2 min.; Zw. Strzelecki Bańgów 16 godz. 12 min. 30 sek.; Zw. Powst. Śl. I. baon Świętochłowice 16 godz. 20 min.; 73 p. p. Katowice 16 godz. 20 min. 30 sek.; Komenda Bielszowice Zw. Powst. Śl. 16 godz. 29 min.; Komenda Bielszowice Zw. Powst. Śl. 16 godz. min. 35.; Zw. Powst. Śl. II komp. 1 baon Biała 16 godz 44 min.; Zw. Powst. Śl. VII baon Rybnik 17 godz. 3 min.; Zw. Powstańców Śl. I baon Racibórz 17 godz. 6 min. 40 sek.; Zw. Powst. Śl. I komp. IV baon Katowice-Janów 17 godz. 7 min. 50 s.; Zw. Powst. Śl. Komenda Lubliniec 17 godz. 11 min. 30 sek.; Zw. Powst. Śl. V baon Katowice-Giszowiec 17 godz. 24 min. 30 sek.; Zw. Powst. Śl. VI baon Racibórz 17 godz. 27 min. 30 sek.; Kolejowe P. W. Katowice 17 godz. 34 min. 30 sek.; Zw. Powst. Śl. II. baon Rybnik 17 godz. 36 min.; Zw. Powst. Śl. Komenda Świętochłowice-Ruda godz. 17 min. 38.; Związek Powst. Śląskich I baon Jaworze-Jasienica 17 godz. 44 min. 30 sek.; Zw. Powst. Śl. I baon Gliwicko-Toszecki 18 godz. 25 min.; Zw. Powst. Śl. II baon Gliwicko-Toszecki 18 godz. 26 min. Zw. Powst. Śl. VI baon Świętochłowice-Król. Huta 18 godz. 27 min.; Zw. Powst. Śl. VII baon Pszczyna-Murcki 18 godz. 34 min.; Zw. Powst. Śl. III baon Rybnik-Solarnia 19 godz. 7 min.; Zw. Powst. Śl. XI baon Rybnik 19 godz. 30 min. 10 sek.; Zw. Powst. Śl. V baon Racibórz 19 godz. 47 min.; Zw. Powst. Śl. III komp. V baon Katowice-Giszowiec 19 godzin 47 min. 30 sek.; Kolejowe P. W. Nowy Bytom 20 godz. 27 min.; Zw. Powst. Śl. IV baon Rybnik 20 godz. 27 min. 30 sek.

Reszta drużyn została zdyskwalifikowana wskutek nieprzybycia do mety w Olzie lub też wskutek zdekompletowania się poniżej 9 zawodników. — Organizacja marszu, wymagająca rzeczywiście wielkiego aparatu zawodników, stała na wysokości swego zadania.

POKŁOSIE WYDARZEŃ SPORTOWYCH W POLSCE W OSTATNICH TYGODNIACH

Okres ostatnich tygodni w Polsce był niezwykle bogaty w imprezy o charakterze międzynarodowym.

Z dumą i zadowoleniem patrzymy w dorobek nasz w tym czasie. Sport nasz bowiem we wszystkich gałęziach znajduje się w pełnym rozwoju i wzroście.

Stanęliśmy dziś na poziomie, o którym nie śniło się nam w przeddzień Olimpjady amsterdamskiej. Do Amsterdamu wyjeżdżaliśmy prawie bez żadnych szans. A oto teraz, w rok później dorównaliśmy niemal pierwszej klasie europejskiej. Każde zawody przynoszą nowe rekordy polskie, zbliżające się o ułamki sekund względnie ctm. od rekordów światowych.

Dziś obok Konopackiej mamy Walasiewiczównę, Petkiewicza i Kostrzewskiego.

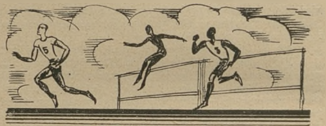
Jeszcze rok — dwa pracy, a na olimpjadę do Los Angelos wyjedziemy już jako mocarstwo sportowe, by zająć odpowiednie miejsce w spółzawodnictwie narodów.

Poniżej, najważniejsze wydarzenia sportowe i wyniki ostatnich tych pamiętnych tygodni.

2 TRIUMFY POLSKICH LEKKOATLETEK NAD AUSTRJACZKAMI I CZESZKAMI.

Lekkoatletyka zdobywa sobie u nas coraz silniej grunt pod nogami. Coraz więcej mamy lekkoatletów (tek) na miarę





europejską, a tysiączne tłumy, które śledzą przebieg zawodów świadczą o ogromnem zainteresowaniu szerokich mas społeczeństwa.

Ostatnie dwa międzypaństwowe spotkania pań Austrja — Polska i Czechosłowacja — Polska, rozegrane na stadjonie w Królewskiej Hucie, były wielkim triumfem lekkiej atletyki polskiej. Lekkoatletki nasze w druzgocącym stosunku pokonały austrjaczki i czeszki, ustanawiając w zawodach tych sześć rekordów polskich i jeden rekord światowy.

To wyczyn niebylejaki, świadczący pochlebnie o poziomie kobiecego sportu lekkoatletycznego w Polsce.

WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY W BYDGOSZCZY.

Minęły wielkie dni wioślarstwa polskiego, w szczególności międzynarodowego, pozostawiając w pamięci uczestników i całego sportowo uświadomionego społeczeństwa polskiego niezatarte wrażenie sukcesu, jaki odniosło wioślarstwo polskie zajmując — w rzędzie 11 narodów, ubiegających się o palmę pierwszeństwa w mistrzostwach Europy, zorganizowanych i przeprowadzonych z polecenia F. I. S. A. przez Polski Związek Towarzystw Wioślarskich na Brdyujściu pod Bydgoszczą — zaszczytne trzecie miejsce za Włochami i Szwajcarją.

Dzięki świetnej organizacji, wioślarstwo polskie zyskało wielkich przyjaciół w gronie wioślarstwa światowego, a Polsce przybył nowy wawrzyn do zasług położonych na polu współpracy kulturalnej narodów świata.

SŁOWIAŃSKI TRÓJMECZ PŁYWACKI I MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ BELGJA — POLSKA.

W Warszawie na nowowybudowanej pływalni odbyły się dwie, na szeroką skalę zakrojone, imprezy pływackie. Trójmecz słowiański Polska — Czechosłowacja — Jugosławja wypadł dla nas nieszczególnie, gdyż nasi zawodnicy zajęli dopiero trzecie miejsce za Czechosłowacją i Jugosławją.

Pomyślniej natomiast wypadł dla nas mecz z Belgją, który przegraliśmy różnicą punktów 96:70, przyczem wykazał on wielki postęp klasy naszych zawodników, którzy ustanowili szereg nowych rekordów polskich.

TENNISOWE MISTRZOSTWO POLSKI

Zawody odbyły się w Poznaniu i przeszły bez niespodzianek, gdyż tak Maks Stolarow, jak i Jędrzejowska zatrzymali tytuły mistrzów Polski. W grze podwójnej pań tytuł przypadł Jędrzejowskiej — Stolarowowi Jerzemu i w podwójnej panów zaś braciom Stolarow, Maksowi i Jerzemu.

POLSKA ZWYCIĘŻYŁA CZECHOSŁOWACJĘ W LEKKIEJ ATLETYCE

Piękny sukces odniosła również męska reprezentacja lekkoatletyczna Polski, bijąc ubiegłej niedzieli w meczu międzypaństwowym Czechosłowację w stosunku punktów 84,5:73,5.

MIĘDZYPAŃSTWOWE WYŚCIGI MOTOCYKLOWE O „GRAND PRIX".

Na obwodzie szos pod Katowicami odbyły się onegdaj wielkie międzynarodowe wyścigi motocyklowe o „Grand Prix" pod protektoratem Pana Wojewody dr. Michała Grażyńskiego.

Zwycięzcą tegorocznego „Grand Prix" został Brudes (Niemcy) na B. M. W., który przestrzeń przeszło 300 klm. pokonał w czasie 3 godzin 1 min. 47,2 sek.

Wyścigi wypadły niezwykle imponująco i zelektryzowały kilkunasto-tysięczne tłumy, które szczelnie zapełniły trybuny zbudowane obok startu i mety.

ZAWODY SPORTOWE Z OKAZJI ŚWIĘTA W. F. i P. W. POWIATOWEJ KOMENDY P. W. KRÓL. HUTA JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁY.

Dnia 25 sierpnia br. odbyły się zawody marszowe na trasie Pszczyna—Królewska Huta wynoszącej 43 kilometry. W zawodach brały udział drużyny następujących organizacyj:

1) Drużyna Związku Powst. Śl. Grupa Miejscowa, 2) Związek Strzelecki, Królewska Huta, 3) Związek Strzelecki, Chorzów, 4) Towarzystwo Gimn. Sokół, 5) Przysposobienie Kolejowe, Król. Huta, 6) Związek Powst. Śl., Grupa Opolska, 7) Straż Miejska Magistratu m. Król. Huta.

Start drużyn rozpoczął się dnia 25 sierpnia rb. o godzinie 4.30. Kolejno startowały: Przysposobienie Kolejowe Królewska Huta Nr. 1. — Drużyna Związku Powstańców Śl. Grupa miejscowa nr. 2. — Drużyna Związku Powst. Śl. Grupa opolska nr. 3. — Drużyna Sokoła Królewska Huta nr. 4. — Drużyna Straży Pożarnej m. Król. Huty nr. 5. — Drużyna Zw. Strzeleckiego, Chorzów nr. 6. — 7) Drużyna Związku Strzeleckiego, Królewska Huta nr. 7.

Wynik zawodów w czasie był następujący:

Pierwsze miejsce uzyskała drużyna Przysposobienia Kolejowego Królewska Huta, czas 6 godz. 57 min.

Drugie miejsce Zw. Powst. Śl., Grupa opolska, czas godz. 7 min. 1.

Trzecie miejsce drużyna Sokoła, Królewska Huta w czasie 7 godz. 15 min.

W ogólnej punktacji zajęły drużyny poszczególnych związków następujące miejsca:

1 miejsce drużyna Związku Powst. Śląskich Grupa opolska, czas 6 godz. 2 min. zdobywając nagrodę przechodnią i 13 złotych żetonów.

2-gie miejsce drużyna Przysp. Kolejowego. Król. Huta, czas 6 godzin 11 minut, zdobywając 13 żetonów srebrnych.

3 miejsce Zw. Strzelecki. Król. Huta w czasie 6 godz. 14 min., zdobywając 13 żetonów bronzowych.

Do mety przybyły w najlepszym porządku drużyny następujących organizacyj: Związek Powst. Śl. Grupa Opolska, Zw. Strzelecki Królewska Huta, Związek Powst. Śl. Grupa miejscowa, które przymaszerowały w pełnym składzie z wyjątkiem pierwszej.

Oprócz tego zawiadamia się, że przewidziane są wszystkie konkurencje zawodów, jak zawody pływackie, strzeleckie, bokserskie, wioślarskie, rozgrywki w piłkę nożną, zawody lekkoatletyczne itp. Zawody potrwają od dnia 25 sierpnia do dnia 29 września br. W zawodach mogą brać udział członkowie należący do organizacji znajdującej się na terenie Powiatowej Komendy P. W. Królewska Huta, oraz niestowarzyszeni w zawodach jednostkowych, zgłoszenia indywidualne.

ZAKOŃCZENIE OBOZU NAUCZYCIELSK. W HERMANICACH.

Urządzony staraniem Ministerstwa Oświaty przy pomocy Władz Wojskowych na terenie Śląska obóz wychowania fizycznego dla nauczycieli szkół powszechnych dobiegł do końca. Uroczyste zakończenie tego obozu odbyło się w dniu 28 ub. mies. według następującego programu:

O godz. 10.30 msza polowa na placu przed budynkiem obozowym, którą odprawił ks. kapelan 4 p. s. p. z Cieszyna.

O godz. 11.30 do 12.30 lekcja pokazowa gimnastyki z dziatwą szkolną w wieku od 6 do 10 lat, którą fachowo i zarazem bardzo interesująco poprowadził instruktor obozu prof. Mai Józef.

O godz. 13 wspólny obiad dla uczestników obozu, komendy i zaproszonych gości.

O godz. 16—19 pokaz gimnastyczno-sportowy, wykonany przez uczestników obozu, na który złożyły się:

1) Wzorowa lekcja gimnastyki szwedzkiej, poprowadzona przez komendanta obozu por. Gilewskiego,

2) pokaz gry w siatkówkę, koszykówkę i palanta, poprowadzony przez cywilnych instruktorów obozu prof. Aychtonia i Kamińskiego.

3) Zawody lekko-atletyczne, któremi kierował por. Pawlik.

We wszystkich ćwiczeniach uczestnicy wykazali znaczną sprawność i ruchliwość, budząc żywe zainteresowanie u licznie zebranej publiczności i zbierając huczne oklaski. Objaśnień, dotyczących poszczególnych ćwiczeń w czasie pokazu udzielał publiczności por. Gilewski, co przyczyniło się niemało do zwiększenia zainteresowania.

Dzięki umiejętnie zorganizowanej reklamie, publiczności w tym roku zebrała się pokaźna ilość, przeważnie letników z Ustronia. Dla wygody publiczności uruchomiona została stała komunikacja za pomocą półciężarowego auta, należącego do obozu, które w czasie zawodów kursowało stale od godz. 15 do 20 między Hermanicami i Ustroniem przywożąc coraz to nowe rzesze publiczności. W ten sposób pokaz powyższy swój cel propagandowy spełnił w zupełności, tem bardziej, że odniosło się wrażenie, iż nikt nie żałował przyjazdu i nikt się nie nudził.

Wieczorem odbyła się w hotelu „Beskid" zabawa towarzyska za wstępami, z której czysty dochód w wysokości zł 81,— przeznaczono na cele obozu. Zabawa ta, jak i pokazy sportowe cieszyła się wielkiem wzięciem ze strony miejscowej ludności, szczególnie zaś letników. W czasie zabawy przygrywała orkiestra 4 p. s. p.

Na zakończenie nie zaszkodzi wreszcie wspomnieć o pozytywnych rezultatach pracy w obozie, której najlepszym sprawdzianem są cyfry. Jak wspomnieliśmy w poprzednim artykule na początku obozu przeprowadzono ścisłe pomiary antropometryczne wszystkich uczestników, oraz próbę sprawności fizycznej. Takież pomiary oraz próbę przeprowadzono również pod koniec trwania obozu, przyczem pomimo stosunkowo bardzo krótkiego czasu trwania obozu (efektywnej pracy tylko trzy tygodnie) poprawa jest znaczna.

Szczególnie mocną poprawę wykazały pomiary antropometryczne. I tak np. wzrost + 1,5 cm., spirometr + 200 cm3., różnica między wdechem i wydechem wzrosła o 3 cm., waga + 2,5 kg, przyczem cały przyrost wagi należy odnieść na poczet rozwoju mięśni, gdyż tkanka tłuszczowa uległa znacznemu zanikowi, o czem świadczy zmniejszenie się przeciętnej obwodu brzucha z 76,5 cm na 73,5 cm, a więc o całe 3 cm.

Końcowe wyniki w próbie sprawności fizycznej wypadły nieco mniej korzystnie, aniżeli pomiary, co należy przypisać częściowo przemęczeniu uczestników forsowną, dwudniową wycieczką w góry, częściowo zaś bardzo przykrej pogodzie w czasie próby (zimno, dżdżysto, wiatr). I tu jednak jest poprawa, w niektórych konkurencjach nawet dość znaczna (np. skok wdal z 4.20 metrów na 4.44 metrów, a więc o 24 cm).

Jeśli się do powyższych, tak wiele mówiących cyfr, doda jeszcze fakt, że w ciągu obozu nie było ani jednego wypadku poważniejszych zachorzeń (nawet żołądkowych), prócz zupełnie drobnych uszkodzeń, nieuniknionych przy uprawianiu ćwiczeń cielesnych, stanie się jasnem, że uczestnicy obozu prócz całego szeregu czysto fachowych wiadomości, mających na celu ułatwić im prowadzenie wychowania fizycznego w szkołach, wynieśli z obozu jeszcze znaczne korzyści dla swego własnego zdrowia.

DODATEK ILUSTROWANY

UROCZYSTY OBCHÓD 10-LETNIEJ ROCZNICY I. POWSTANIA ŚLĄSKIEGO



Marsz kadrówki powstańczej.



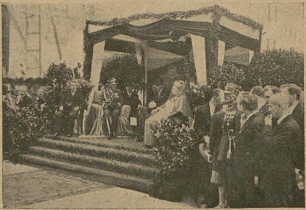
Nad Olzą i Odrą.



Zbiórka powstańców przed Województwem.



Dekorowanie powstańców przez Woj. Dr. Grażyńskiego.



P. Prezydent Mościcki podczas defilady.

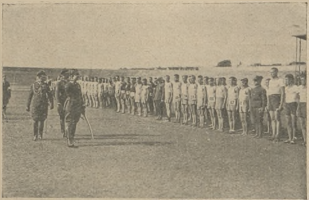


Defilada Związku Oficerów Rezerwy.

Z OBOZÓW LETNICH

ZAWODY O MISTRZOSTWO ARMJI W LEKKIEJ-ATLETYCE


Defilada krakowskiej drużyny.


Przegląd zawodników przez dowódcę O. K. VII.

ŻEŃSKI OBÓZ STADJONU W. F. I P. W. W NOWYM TARGU


Podczas kąpieli w Dunajcu.

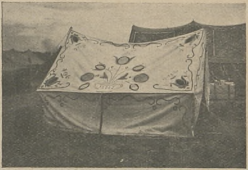

Przy rannej gimnastyce.

OBÓZ LETNI W MAKOWIE





MIĘDZYNARODOWY ZLOT HARCERZY W JAMBOREE



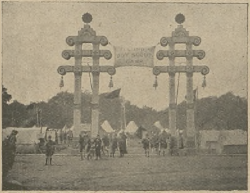
Fragment z obozu polskiego na Jamboree.



Fragment obozu z lotu ptaka. Gł. arena podczas defilady



Książe Walji w polskim obozie.



Brama do obozu indyjskiego.



Obóz amerykański.



Grupa harcerek i harcerzy śląskich w strojach ludowych z Cieszyńskiego.



Z obozu polskich skautów.



Jamboree. Poseł Skirmunt w gościnie w obozie polskim.

Z ZAWODÓW CZECHOSŁOWACJA-POLSKA



Kobielska. Konopacka.



Zlot harcerzy w Poznaniu. — Obóz.



1. Malinowski, Loteczkowa, Dr. Saloni. — 2. Polska reprezentacja. — 3. Czeska drużyna.



II. NARODOWY ZLOT HARCERZY POLSKICH W POZNANIU OD 12 DO 22 LIPCA 1929.

Opodal Katedry Poznańskiej, na olbrzymim terenie między Wartą a Cybiną rozłożyły się pewnego lipcowego dnia drużyny harcerskie. Na rzadko uczęszczanem pustkowiu w ciągu jednego dnia wyrosło rozległe „miasto namiotów". Jeszcze koło Katedry nieświadomy przechodzień niczego nie dostrzegał, parę kroków dalej uderzyć mógł go co najwyżej napis „Witajcie" — dopiero z Mostu nad Wartą ujrzał niespodziewanie las masztów — jakby jakiś port, z daleka widoczny, imponujący masą furkocących na wietrze barwnych sztandarów na jasnem tle niebios.

A dalej z nasypu kolejowego prześliczny widok — setki namiotów ciągną się w dal, jakby bez końca.

„Miasto namiotów" stanęło w ciągu paru godzin. Zamieszkało w niem 7000 mieszkańców. Do każdego mogłeś trafić — drużyny rozsiadły się bowiem chorągwiami wzdłuż regularnie wytyczonych ulic i placów, z których każdy posiadał nazwę. Obok alej poświęconych pamięci twórców harcerstwa: Małkowskiego, Grodyńskiego, ciągnęły się pomniejsze uliczki „wilków", „pantery", „żab" itp.

Jak w każdem innem, tak i w mieście namiotów, wzdłuż ulic ciągnęły się linje telefoniczne, wodociągi, elektryczność, nie brakło urzędu pocztowego, sklepów, restauracyj, cukierni... i policji obozowej.

Utrzymać porządek wśród 7000 chłopców i wielu wielu tysięcy codziennych gości, nie było rzeczą łatwą, toteż 400 chłopców pełniących najrozmaitsze funkcje służbowe i porządkowe w ciągu jednej zmiany, miało dosyć pracy, zwłaszcza nad rzekami, w których nie wolno było wprawdzie kąpać się, ale gdzie ustawicznie pluskały się masy chłopców, nad którymi trzeba było roztoczyć czujną uwagę.

Zatrzymałem się nieco przy tym szczególe, by dać pojęcie ogromu zadań organizacyjnych, jakich podjęło się Harcerstwo, nie rozporządzające, jak wiemy, zbyt wielką liczbą starszych instruktorów i drużynowych.

Patrząc też i obserwując życie zlotowe, odczuwałem prawdziwą radość i dumę z naszej młodzieży — cały zlot bowiem był jej wyłączną zasługą, był sprawdzianem wartości szarego skauta i jego młodocianego drużynowego, był pokazem ich zaradności, ich wytrwałości i dzielności.

Naprawdę złotą mamy młodzież, młodzież pierwszorzędną, umiejącą w każdym wypadku radzić sobie doskonale, porywającą się z zapałem na rzeczy — zdawałoby się — niemożliwe.

Oto kilka przykładów „indywidualnych wyczynów":

Czterech harcerzy z Cieszyna, uczniów szkoły rzemieślniczej, przybyło na Zlot piechotą, maszerując w pełnem wyekwipowaniu obozowem przez kilkanaście dni. Czterej inni z Sokołowa Podlaskiego wyjechali na rowerach i objechawszy Mazowsze, Pomorze z Gdynią, zajechali do Poznania. Morska Drużyna z Przemyśla (Małopolska) przybyła na Zlot na własnych łodziach, płynąc Sanem, Wisłą itd. aż do Warty, tę samą, ale nieco dłuższą drogę, bo Zagórz leży poniżej Przemyśla, zrobiła tamt. drużyna.

Dwóch harcerzy z Piastowa (k. Warszawy) przybyło kajakami, rozpocząwszy swą drogę na wąziutkiej rzeczułce, przepływającej ich miasto. Na kajakach przypłynęli też harcerze z Suwałk, z Łowicza itd.

Wielu z nich drogę odbyło pieszo i to w rekordowem tempie, np. z Łowicza w ciągu trzech dni. W każdej chorągwi znaleść można było rowerzystów, piechurów, wioślarzy, którzy woleli nie korzystać z udogodnień cywilizacji 20-go wieku.

Parę słów teraz o samowystarczalności gospodarczej. Pomijam zdobycie funduszów przez poszczególnych harcerzy, drużyny i chorągwie. Zabiegać o to musieli w swych środowiskach długo i solidnie, poza Śląskiem bowiem zarówno o rządowe, jak samorządowe i prywatne subwencje dla organizacji społecznych, niesłychanie trudno — a każda drużyna, wyjeżdżając do Poznania, musiała mieć odpowiednie wyekwipowanie, zapas grosiwa na wspólne wydatki itp.

Samostarczalność organizacji harcerskiej szła jednak jeszcze dalej. Oto Komenda Zlotu wzięła na siebie jedynie dostarczenie terenu pod obóz, zapewnienie wody, oraz dostawy słomy, paliwa, drzewa na urządzenia obozowe i żywności. Drużyny same kupowały potrzebne im produkty, same przyrządzały posiłki, jak i same troszczyć się musiały o wszystko, związane z rozbiciem obozu.

Tutaj dopiero widzi się wspaniałe rezultaty wychowawcze systemu harcerskiego, pozostawiającego chłopca jego własnej zaradności nawet w tak olbrzymiem środowisku, jak „miasto 7000 harcerzy". Tutaj każdy młody „wódz" swej gromady musiał wykazać swe zdolności organizacyjne, każda drużyna swe wyrobienie techniczne.

Ten system zapewnił nieporównaną rozmaitość zarówno koniecznych, jak i zbytkownych, na upiększenie obozowiska obliczonych urządzeń. Obok pozostałych jeszcze z czasów wojny namiotów spotkać było można nieliczne z zagranicy importowane, dalej nowe typy z polskich fabryk, wreszcie próby własnej fabrykacji. Obok namiotów małych, dwuosobowych, rozbijano duże na czterech, ośmiu, a nawet i więcej mieszkańców. Widzieliśmy całe drużyny, obozujące w szałasach, słomiankach, chatkach drewnianych, krytych sitowiem z nad Warty itp.

Co za rozmaitość ozdób! Oto brama wiodąca do obozu śląskiego z tak charakterystycznemi dla naszego krajobrazu kołami i windą kopalnianą; gdzieindziej obok namiotów wymodelowane w glinie ruiny zamków, lub innych pamiątek historycznych z okolic, z których drużyna przybyła. Wszędzie niebywałe harmonijne wyzyskanie kolorów piasku, ziemi, popiołu, tłuczonej cegły, zieleni itp. Wszędzie kapliczki, tablice ogłoszeń, puszki na listy, bramki itp., wykonane starannie, w stylu obozowym.

A wreszcie jeszcze jedno: wewnętrzne urządzenie namiotów. Harcerze nasi spali przeważnie na łóżkach, choćby bardzo niziutkich — w każdym razie sienniki nie leżały bezpośrednio na ziemi i wskutek tego nie wilgły. W namiotach panował porządek, bardzo surowo przestrzegany.

Przechodzę do higjeny obozowej. Jeżeli były braki — to z winy miasta, a nie drużyn i organizacji. W każdym razie nie było chorób, nie było wypadków, a dwa jakie miały miejsce, to „cywile", nie stosujący się do ostrzeżeń, że w głębokiej rzece kąpać się, a po budującym się nasypie kolejowym chodzić nie wolno.

Najgorsze obozy naszych drużyn odbijały się jeszcze dodatnio od obozów gości zagranicznych, którzy sądzę — wiele skorzystali w zakresie obozowania, spędzając parę dni chociażby na naszym zlocie.

Program zlotu, prócz uroczystości i zwiedzania Powszechnej Wystawy Krajowej, wypełniły ciekawe zawody i pokazy, przedewszystkiem olbrzymi pokaz na arenie PWK., a wreszcie gry, wzajemne odwiedziny i wieczorne ogniska.

Gromadziły one wszystkich. Przy olbrzymiej watrze zasiadały setki młodych chłopców, za nimi gromadziły się tysiące gości, by posłuchać gawędy, obozowej pieśni, bijącej w niebo z tysiąca piersi, grzmotu zawołań, okrzyków i burzy oklasków, nagradzających udatne dowcipy.

Pogoda, wesołość i braterstwo skautowe, oto nuty dominujące na obozie zlotowym. Na nich wyrastała kanwa cnót, hartujących każdego harcerza na prawdziwie męski typ, a organizację na jedną z najbardziej zwartych, potężnych, zdolnych do wielkich zadań.

Harcerstwo jest potęgą — oto przeświadczenie, z jakiem wyjechałem z poznańskiego zlotu. **M. M.**

OBOZY LETNIE STUDJUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO U. J. W N. TARGU I HERMANICACH.

Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, celem uzupełnienia praktycznych studjów swoich słuchaczy i słuchaczek, a zarazem celem zaznajomienia ich z życiem obozowem, co w przyszłości, jako kierownikom obozów młodzieży będzie im niewątpliwie potrzebne, zorganizowało w roku bieżącym dwa obozy letnie, męski w Hermanicach pod Ustroniem, drugi żeński w Nowym Targu. I teraz, jak zwykle zresztą, z pomocą Uniwersytetowi wystąpił Państwowy Urząd W. F. i P. W., który dostarczył kwater, porcje żywnościowe, oraz instruktorów wojskowych.

Czas trwania obu obozów wynosił po 4 tygodnie. Obozy uruchomiono w dniu

3-go, zakończenie przewidziane jest na dzień 30 sierpnia. Przeciętna ilość uczestników (uczestniczek) w każdym obozie wynosi 30.

Oba obozy powstają pod kierownictwem profesorów cywilnych, wyznaczonych przez Studjum. Obozem męskim kieruje pan Biernakiewicz, profesor Seminarjalny z Krakowa, obozem żeńskim pani prof. Czerwińska, lekarka szkolna z Krakowa. Jako instruktorów na prośbę Studjum — Państwowy Urząd odkomenderował do obozu męskiego w Hermanicach kpt. Dobrowolskiego z Centr. Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów, do obozu żeńskiego w Nowym Targu por. Gilewskiego z Okr. Ośrodka W. F. Katowice.

Sprzętem kwaterunkowym, dostarczonym przez wojsko zawiadują specjalnie w tym celu wyznaczeni podoficerowie.

Obóz męski zajął kwaterę po obozie nauczycielskim, o którym szeroko pisaliśmy już poprzednio; obóz żeński rozlokował się w barakach opróżnionych przez 1 p. s. p., położonych nieco na wzgórzu poza miastem przy drodze wiodącej z Nowego Targu do Czarnego Dunajca.

Kuchnią w obozie żeńskim kieruje osobiście jego kierowniczka pani Dr. Czerwińska, która mając do dyspozycji równoważnik wojskowy według tabeli 5 (ok. zł 2,30) plus 25 zł, które uczestniczki obozu wpłacają na poprawę wiktu, dzięki swej energji i przedsiębiorczości, potrafiła postawić kuchnię na nadzwyczaj wysokim poziomie, tak, że jedzenie niczem się nie różni od pensjonatowego: jest smaczne, obfite, no i higjeniczne.

Na program obu obozów składają się przedewszystkiem przedmioty praktyczne, mianowicie gry i zabawy, lekka atletyka, pływanie, gimnastyka, oraz wiadomości harcerskie z zakresu tropienia i podchodzeń. Godziny deszczowe przeznaczone są na teorję. Grami ruchowemi oraz przedmiotami harcerskiemi kierują osobiście w obu obozach p. Wyrobek, wizytator szkolny Okręgu Krakowskiego, który jest największym w Polsce fachowcem w tej dziedzinie. Lekką atletykę i pływanie w obozie żeńskim prowadzi por. Gilewski; w obozie męskim wskutek nieobecności kpt. Dobrowolskiego, przedmioty te prowadzi jeden z kursistów.

Prócz przedmiotów z zakresu wychowania fizycznego w programie obozów uwzględniane są jeszcze wycieczki krajoznawcze, które dla uświadomienia narodowego uczestników posiadają niezmiernie doniosłe znaczenie. I tak obóz żeński odbył już jednodniową wycieczkę na Turbacz, a na zakończenie obozu przewidziana jest 4-dniowa wycieczka w Pieniny, które, jak wiadomo, są najpiękniejszym zakątkiem w całej Polsce.

Obóz męski projektuje szereg wycieczek w okoliczne Beskidy, podobnie jak to uczynił obóz nauczycielski.

Zaznaczyć należy, że Nowy Targ, na tereny obozowe nie nadaje się zupełnie, wskutek wielkiej wilgotności. Miejscami nawet trafiają się tu okolice malaryczne. Wierzchnia warstwa ziemi składa się tu przeważnie z torfowisk, względnie bardzo tłustej nieprzepuszczalnej glinki, wskutek czego wszędzie pełno wody zaskórnej, tak, że o suche miejsce trudno.

Zato kąpiel w Dunajcu wspaniała!

Naogół, zarówno uczestnicy obozu męskiego, jakoteż i panie są znacznie wyrobieni fizycznie oraz uświadomieni sportowo, wskutek czego w ciągu krótkiego czasu trwania obozu można przerobić z nimi bardzo dużo.

To też praca instruktora jest miła i wdzięczna. **Efge.**

ZAWODY O MISTRZOSTWO ARMJI W LEKKIEJ ATLETYCE.

Zawody powyższe odbyły się w Poznaniu na wspaniałym, nowo wybudowanym stadjonie miejskim, w czasie od 12 do 14 sierpnia, trwając 3 dni. Zawody odbywały się dwa razy dziennie, rano od 9—12, po południu od 4—7.

W zawodach wzięli udział najlepsi zawodnicy poszczególnych okręgów korpuśnych, w ogólnej liczbie około 200 zawodników. Wszyscy zawodnicy zostali podzieleni na 2 klasy: I i II. Do klasy I-ej zostali odniesieni wszyscy A-klasowi zawodnicy, zrzeszeni w Polskim Zw. Lekkoatletycznym, oraz ci, którzy uzyskali pierwsze miejsca na zawodach korpuśnych. Wszyscy inni odniesieni zostali do klasy II-ej. Tego rodzaju podział na grupy utrudnił ogromnie organizację zawodów, gdyż wszystkie konkurencje trzeba było przeprowadzać podwójnie, lecz równocześnie umożliwił rywalizację zawodnikom słabszym ze słabszymi, silniejszym z silniejszymi, jednem słowem stworzył szanse zwycięstwa również i zawodnikom słabszym.

Zawody odbywały się przy doskonałej pogodzie i sprężystej organizacji, to też, w stosunku do lat ubiegłych uzyskane wyniki są doskonałe, co świadczy o tem, że sport lekko-atletyczny w naszej armji rozwija się żywiołowo. Takie wyniki jak 7.07 m w skoku wdal i 22,5 sek. w biegu na 200 m. Sikorskiego i 3,61 w skoku o tyczce Adamczaka, to są wyczyny na klasę europejską.

Niezależnie od tego należy podkreślić jeszcze jeden bardzo pocieszający objaw, mianowicie wyrównanie klasy zawodniczej w wojsku i wypłynięcie na arenę sportową całego szeregu nowych, bardzo utalentowanych zawodników wojskowych. Gdy jeszcze lat temu 3 tytuł mistrza armji w skoku wdal zdobywało się wynikiem 5,98 m., to obecnie por. Fryszczyn skacząc 6,65 m. jest bez miejsca. Również przy skoku wzwyż cały szereg zawodników przeszło 160 cm., a przy skoku o tyczce walka o miejsca rozstrzygnęła się na wysokości 3,40 m.

Ogólnie przypuszczano, że zwycięstwo podobnie jak w roku ub. odniesie drużyna D. O. K. Grodno, posiadająca w swym składzie takich zawodników jak Wieczorek i Gnioch. Przypuszczenia jednak zawiodły, gdyż mistrzem armji zostało O. K. Warszawa i to z grubą różnicą punktów. Było to zresztą do przewidzenia, gdyż w roku bieżącym O. K. Warszawa zostało zasilone kilkoma doskonałymi zawodnikami cywilnymi, odbywającymi obecnie służbę wojskową, jak Sikorski i Kurociński. Sam Sikorski zdobył 15 punktów, co w tak silnej konkurencji jest już nie do odrobienia.

Drugie miejsce najniespodziewaniej, aczkolwiek zupełnie zasłużenie zdobyło O. K. Kraków, bijąc tak groźnych konkurentów jak Poznań i Grodno. Wskutek powyższego ogólne wyniki przedstawiają się następująco:

1. D. O. K. I. — Warszawa, pkt. 48.
2. D. O. K. V. — Kraków, pkt. 37.
3. D. O. K. VII. — Poznań, pkt. 35.
4. D. O. K. III. — Grodno, pkt. 35.

Drużyna O. K. Kraków w sile 18 zawodników wyjechała na zawody pod komendą por. Gilewskiego z Katowic, przebywającego obecnie w obozie żeńskim W. F. w Nowym Targu, który sam również brał czynny udział w zawodach. Drużyna składała się w przeważnej liczbie z zawodników śląskich, jak to: Zielińskiego, Anderki, Węglarczyka, Ficka, Wocki, Gilewskiego, Ryby i innych, którzy wyczynami swemi przyczynili się niemało do ogólnego zwycięstwa.

Najlepszym zawodnikiem drużyny krakowskiej okazał się Czulak z Krakowa, który wygrał wszystkie biegi na przełej.

KOMUNIKAT
Zarządu GOZLA. № 28 z dnia 27 sierpnia

1. Podajemy do wiadomości wszystkim klubom, że bieg na przełaj Pań o mistrzostwo Polski odbędzie się w Łodzi w dniu 29 września br. o godz. 11-tej. Zbiórka zgłoszonych do tego biegu zawodniczek jest w Parku Sportowym Łódzkiego Klubu Sportowego ul. Aleje Unji 12, obok Dworca Kaliskiego o godzinie 10 rano 29 września br., gdzie odbędzie się badanie lekarskie. Zgłoszenia do tego biegu należy przesyłać z wpisowem 2 zł od zawodniczki pod adresem: Łódzki O. Z. L. A. Łódź, ul. Piotrkowska 1., 150 do dnia 21 września bież. roku.

2. Podajemy do wiadomości wszystkim klubom, że bieg maratoński o mistrzostwo Polski odbędzie się w Krakowie dnia 29 września br. Zgłoszenia do tego biegu należy przesyłać ze startowem 2 zł od zawodnika wprost do krakowskiego O. Z. L. A. w Krakowie ul. Marka 18, III p. p. Hilda Izenberżanka do dnia 21 września bież. roku.

Zarząd GOZLA. jednogłośnie zatwierdził stanowisko kierownictwa zawodów Pań Czechosłowacja—Polska, które dla porządku na boisku usunęło z niego jednostki nie mające nic wspólnego z powyższemi zawodami.

Zarząd GOZLA. polecił również na przyszłość kierownikom zawodów nie tolerować na boiskach podczas zawodów osób niepowołanych a przedstawicieli prasy sportowej polecił informować prócz przez wywoływaczy jeszcze przez specjalnego informatora prasowego.

W końcu Zarząd Gozla oświadcza, że podczas zawodów Pań Czechosłowacja — Polska w dniu 25 sierpnia br. kierownictwo zawodów nie dysponowało miejscami dla prasy, lecz rzecz tę załatwiał i załatwia stale Zarząd Towarzystwa Stadjon w Królewskiej Hucie, który wydał na cały rok stałe karty wstępu na Stadjon, a przedstawicielom prasy sportowej przydzielił t. zw. lożę prasową, z której powinni korzystać tylko sprawozdawcy sportowi, a nie szereg osób postronnych.

Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach

oglasza

przetarg publiczny

na

1) urządzenie centralnego ogrzewania
2) instalację urządzeń sanitarnych w gmachu szkół techniczno-zawodowych w Katowicach.

Warunki przetargu i druki ofertowe można nabyć w Województwie Kierownictwa Budowy Szkół techniczno-zawodowych w Katowicach ul. Krasińskiego za zwrotem kosztów własnych.

Oferty należy wnosić w kopertach zalakowanych do kancelarji Wydziału Robót Publicznych pokój Nr. 805 do dnia 29 sierpnia 1929 roku godzina 11, poczem nastąpi ich publiczne otwarcie.

Wadjum wynoszące 4% oferowanej kwoty należy złożyć do Kasy Skarbowej w gotówce lub papierach wartościowych według wymogów ustalonych w rozporządzeniu Ministerstwa Skarbu z dnia 10. 9. 1927 r. L. D. O. P. 5284 3. Oferta nie odpowiadające powyższym wymogom nie będą uwzględnione. — Oddanie robót nastąpi w myśl dotyczących przepisów.

Za Wojewodę

Inż. Zawadowski mp.

Naczelnik Wydziału Robót Publ.

Śląski Urząd Wojewódzki

ogłasza

PRZETARG PUBLICZNY

na wykonanie robót przy budowie domu administracyjnego dla Państwowej Fabryki Wyrobów Tytoniowych w Wodzisławiu pow. Rybnik.

Oferty należy składać w zapieczętowanych kopertach, zaopatrzonych odgowiednim napisem, w kancelarji Wydziału Robót Publicznych (Gmach Województwa drzwi 805), gdzie też są do nabycia po cenie własnych kosztów druki, potrzebne do oferowania jako załączniki przyszłej umowy.

Termin składania ofert upływa dnia 9 września br. o godzinie 11-tej poczem nastąpi ich publiczne otwarcie w pokoju drzwi Nr. 916.

Do oferty należy dołączyć wadjum w wysokości 3% oferowanej kwoty w gotówce lub papierach wartościowych, stosownie do wymogów Ministerstwa Skarbu.

Nie będą rozpatrywane oferty wniesione bez wadjum po terminie, na formularzach nieoryginalnych, przez przedsiębiorcę poprawianych, uzupełnianych i nie należycie wypełnionych.

Oddanie robót nastąpi na podstawie przepisów.

Za Wojewodę

Dr. Kaufmann mp.

w z. Naczelnika Wydziału Robót Publ.

Rozkład lotów

Poniedziałki, środy i piątki

Odlot godz.		Przylot godz
	z Krakowa	8.15
8.30	do Poznania	
8 45	do Warszaw	
11.45	do Krakowa (Wien)	
	z Krakowa	13.00
	z Poznania	15.45
	z Warszawy	15.45
16.15	do Krakowa	

wtorki, czwartki i soboty.

Odlot godz.		Przylot godz
	z Krakowa	8.15
8.30	do Poznania	
8.45	do Warszawy	
	z Warszawy	12.00
	z Brna (Wien)	12.15
	z Krakowa	12.15
12.30	do Krakowa	
12.45	do Brna (Wien)	
13.00	do Warszawy	
	z Poznania	15.45
	z Warszawy	15 45
16 15	do Krakowa	

Telefon: Biuro 1302 - Mieszkanie 700

CENY OGŁOSZEŃ:						
za tekst. 1	strona	400 zł.,	pół strony	200 zł.,	ćwierć strony	100 zł
okładka 1	„	500 zł.,	„ „	250 zł.,	„ „	125 zł

RED. KPT. DYPL. KAZIMIERZ KOWALSKI. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.